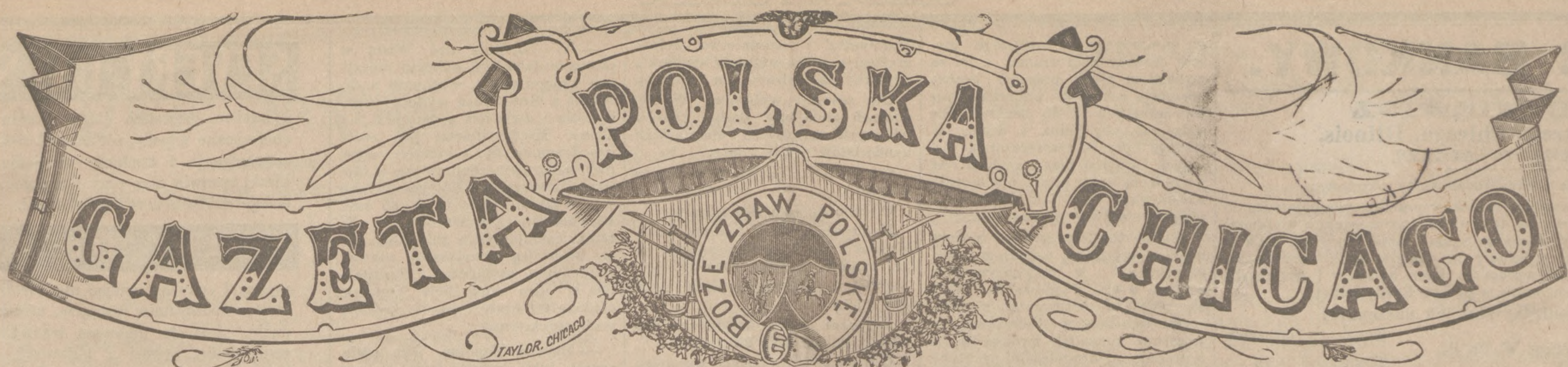


PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. Chicago, Illinois, Czwartek, 17-go Grudnia, 1896 roku. **Rok 24.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Numer pierwszy "Gazety Polskiej" w roku 1897, obejmować będzie 24 stronnic, to jest trzy razy tak obszerny.

Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Paryż, 9 grudnia. — Komitet budżetowy Izby Deputowanych dzisiaj wysłuchał żądania prezesa ministrów. Żąda on kredytu 200 milionów fr. na marynarkę wojenną. Marynarka francuzka znajduje się w dobrym stanie, lecz potrzeba jest ją powiększyć a więc rząd podał żądanie o więcej pieniędzy.

* * *

San Francisco, Cal., 10 grudnia. — Parowiec "China", który przybił tutaj dzisiaj, przywiózł wiadomości o rewolucyi krajowców na Wyspach Filipińskich przeciwko rządowi hiszpańskiemu.

Donoszą, że rewolucyoniści z każdem dniem rosną w potęgę i mają cały kraj w swem ręku, z wyjątkiem stołecznego miasta Manilii — chociaż rząd hiszpański usiłuje wszelkiemi sposobami roznieść przekonanie, iż rewolucya jest niemal stłumioną. Przyczynami rewolucyi są: za wielkie podatki rozłożone i za nadto despotyczny zarząd. Schwytani rewolucyoniści i mieszkańcy zostają okrutnie traktowani. Wysełka brańców do kolonii afrykańskiej trwa bezustannie. W dniu 9 paźdz. przeszło 100 ujętych rewolucyonistów zostało wytransportowanych do kolonii karnej.

W ciągu miesiąca października rewolucyoniści zdobyli miasta Maltalban i San Mateo, 10 mil od Manilii. Powiadają, że osadnicy-cudzoziemcy sympatyzują z rewolucyonistami.

Rewolucyoniści mają niezłomną nadzieję, że się wybiją na wolność.

* * *

W kwestyi rzezi armeńskich i w ogóle w "sprawie wschodniej" pomiędzy europejskiemi mocarstwami przyszło do porozumienia — jak donoszą telegramy z Londynu, Paryża i innych stolic europejskich.

Telegramy te opiewają, że Rosya, Francya, Anglia, Niemcy i Austya, nareszcie porozumiały się i przesłały łączny dokument do sułtana tureckiego, w którym żądają od niego aby natychmiast zastósował się do życzeń państw europejskich — tworzących tak zwany "koncert" — inaczej bowiem okręty wojenne Francyi, Anglii i Rosyi przepłyną Dardanelle, zburzą forty, zajmią Konstantynopol i rozłożą nad Turcyą protektorat.

Sułtan odpowiedział, że się zajmie tem żądaniem "koncertu europejskiego" i państwa zgodziły się dać jemu jeden tydzień czasu, poczem, jeźli sułtan pozostanie wciąż upornym, mocarstwa wyślą formalne "ultimatum" i na prawdę zabiorą się do zajęcia Konstantynopola.

Rzym, 11 grudnia. — Signor Imbriani, przywódzca socyalistyczny, dzisiaj w Izbie Deputowanych, wzmiankując o polegnięciu jen. Antonio Maceo wyrzekł, iż Izba czuje się w obowiązku wyrażenia swego szacunku i uznania dla Macea, który poległ walecznie walcząc o niepodległość swojego kraju. Słowom tym deputowanego Imbriani przyklasnęli z entuzyazmem deputowani Lewicy.

* * *

Rzymski korespondent londyńskiego dziennika "Daily News" donosi, że Hiszpania zapytała się papieża ażeby ten wysondował narody europejskie czyby te popierały Hiszpanią w razie wypowiedzenia wojny Stanom Zjednoczonym przez Hiszpanią.

* * *

Depesza z Odesy, Rosyi, do londyńskiego dziennika "Daily News" opiewa, że nadeszły tam raporta o panującym głodzie w okręgach Amuru i że przeszło 10,000 ludzi cierpi na brak żywności.

* * *

Cała prasa angielska jest pełną artykułów wykazujących, że interesa Anglii i innych mocarstw europejskich, lecz najbardziej Anglii, są zagrożone ogromnemi zaborczemi operacyami Rosyi w Chinach.

Operacye Rosyi w Chinach, która występuje jako protektorka państwa niebieskiego, nie są czem innem jak zajęciem pod swój wpływ i kontrolę całych północnych Chin z wykluczeniem wszystkich innych państw kontynentalnej Europy.

"Times" podaje, że Moskale zajęli na dobre całą Mandżuryę i Port Arthur, do którego budują teraz swoją wielką kolej syberyjską. Po całych północnych Chinach kręcą się partye rosyjskich inżynierów, mierników i robotników kolejowych, którzy już kolej budują w Mandżuryi.

Supremacya Anglii nad Morzem Chińskiem jest nietylko zachwianą, ale faktycznie silnie i wkrótce nie będzie ani śladu angielskiego wpływu.

Opinia angielska bardzo jest poruszoną a gabinet postanowił powiększyć wszystkie siły lądowe i wzmocnić i powiększyć artyleryą. Dotychczas główne powiększenia były w marynarce wojennej, lecz teraz ma się zacząć era zbrojenia tak wojska lądowego jak i morskiego.

Niektóre angielskie dzienniki utrzymują już, że jest tylko kwestyą czasu, kiedy Chiny staną się tem dla Rosyi, czem są Indye Wschodnie dla Anglii.

Nie mało krwi Anglikom napsuł fakt, że Rosya zręcznie skorzystała ze swego wpływu na Menelek'u, negusie czyli królu abisyntkiem i pozyskała dla siebie na stacyę węglową wyspę u wchodu do Czerwonego Morza, na terytoryum prawie naprzeciw Aden'u i przyległej kolonii francuzkiej Obock. To jest dla Anglii większej wagi jak awantury armeńskie w Konstantynopolu, albowiem ta stacya węglowa daje "rendez-vous" i stacyą dostawową dla floty francuzko-rosyjskiej na punkcie, gdzie związek angielskiej linii komunikacyjnej z Indyami może być zmuszonym każdej chwili.

Wogóle cała angielska publiczność jest zatrwożona postępami Rosyi i jej nieustannymi tryumfami.

* * *

Londyn, 13 grud. Depesza do "Times'u" z Berlina donosi, że w sobotę po poł., nastąpiła eksplozya w Moabickiej kwaterze w domu uczonego Jerzego Isaac, który eksperymentował z fabrykacyą gazu acetylinowego. Isaac i jego trzech asystentów zostali rozerwani na najdrobniejsze kawałeczki, na atomy. Powiadają, że cesarz Wilhelm zamierzał odwiedzić laboratoryum pana Isaac'a, ponieważ jego eksperymenta zwróciły na siebie cesarską uwagę.

TO I OWO.

* Aż do 40 lat temu Japończycy szczepili ospę na końcu nosa.

* Żona jednego cieśli w New Orleans, La., która przeszłej wiosny z powodu fatalnego przypadku musiała dać amputować lewą rękę, drugą od tego czasu tak się nauczyła pracować w miejscu obydwu rąk, że niedawno temu bez żadnej pomocy, sama sobie suknię uszyła.

* Tego roku w Niemczech kartofle są droższemi jak kiedykolwiekbądź w ubiegłych latach kilkunastu.

* Użytek widelcy przy jedzeniu został zaprowadzonym w Wenecyi w r. 995, we Francyi w r. 1379 a w Anglii w r. 1608.

* Więcej jak 10,000 osób jest zatrudnionych w fabrykacyi materyj wybuchowych tj. eksplodujących w Anglii. Przeszłego roku (1895) 40 osób znalazło śmierć przy tej pracy a 167 zostało uszkodzonych.

* Z Chamberlain, South Dakota, donoszą, że w całej okolicy tamtejszych "bad-lands" po pastwiskach na zachód od rzeki Missouri wilki tak się rozmnożyły i takie straty wyrządzają hodowcom bydła, że właściciele farm i pastwisk postanowili nakłonić legislaturę do ustanowienia nagrody pieniężnej za ubicie każdego wilka. Nagrodę $8 dawali sami hodowcy w roku przeszłym, lecz wilków jest tyle, że nie chcą podejmować się tego ciężaru w tym roku.

* Holandya jest jedynem państwem w Europie które dopuszcza przywóz kawy bez cła do swego kraju.

* Dnia 30 listopada w New York City umarł znany na całą Amerykę fabrykant fortepianów William Steinway. Urodził się w małem miasteczku blizko Bruswick, w Niemczech. Do Ameryki przybył z rodzicami gdy był chłopcem.

* Filolodzy utrzymują, że jest tylko trzynaście pierwotnych czyli oryginalnych języków: grecki, łaciński, germański, słowiański, walijski, biskajski, irlandzki, albański, tatarski, uliryjski, jazygiański, szanszynski (Chaucin) i fiński.

* Najpierwszą kolej w Korei budować będzie i to wkrótce Amerykanin J. R. Morse. Połączy port Chesnulpo z stolicą Seoul; przestrzeń wynosi 25 mil. Koszt obliczono na $1,850,000.

* Konsumcya pszenicy w Stanach Zjednoczonych w przecięciu wynosiła przeszłego roku blizko 3½ buszla na głowę.

* W Szwecyi nałogowych pijaków "leczą" w ten sposób. Dawają im, jako posiłek, jedynie chleb maczany w winie. W mniej niż dwóch tygodniach dyeta ta tak się obrzydzi "pacyentom," że na żadne rozpalające napoje nie mogą patrzeć bez największej odrazy. Po tym kursie, byli pijacy stawają się zupełnymi wstrzemięźliwcami. W Rosyi podobnie sobie postępują ze świetnemi rezultatami.

* W miasteczku Morlans, w departamencie Niższych Pyrynei, we Francyi, znajduje się targ na ludzkie włosy. Targ odbywa się co piątek. Setki handlarzy przepełnia ulicę w celu zakupna włosów od wiejskich dziewcząt. Handlarze chodzą dotąd i napowrót po wązkiej uliczce, każdy z ogromnemi świecącemi się nożycami, zwieszającemi się z czarnego paska przytwierdzonego w około stanu, podczas gdy dziewczęta chcące sprzedać swoje włosy rosnące, stoją w rzędzie, zwykle parami.

Maceo został zabity.

Sławny wódz Kubańczyków został wciągnięty w zasadzkę przez Hiszpanów.

Wraz z nim zginął cały jego sztab 34 oficerów i komendantów.

Solennemi obietnicami Hiszpanie sprowadzili generała Maceo i cały jego sztab w zasadzkę a potem wszystkich wystrzelali, z wyjątkiem jednego zdrajcy.

JACKSONVILLE Florida, 12 grudnia. — Antonio Maceo, Sheridan armii kubańskiej, który stawiał czoło armiom hiszpańskim przez całe miesiące czasu, który zawsze przebijał się przez silne linie wojsk kiedy tylko chciał, który zburzył i spalił miasta wroga i zdobywał świetne zwycięztwa nad Hiszpanami, naprawdę nie żyje, poległ z zdrady Hiszpanów.

J. H. Huau, agent kubańskiej, "junty" (rządu rewolucyjnego) w Jacksonville, odebrał długi list dzisiaj w południe od zaufanego korespondenta w Havanie, podający kompletne szczegóły o asasynacyi, tj. zdradzieckim zabójstwie Macea.

"Tak", rzekł Huau, "Maceo poległ, lecz Kuba będzie istniała. Śmierć jednego walecznego ducha z liczby patryotów kubańskich nie może zgnieść wolności. Maceo nie poległ jak się należy w otwartej bitwie, lecz z powodu zdrady swojego lekarza, doktora Zertucha i zastępcy kapitana-generała Kuby markiza Ahumady. Trzydziestu czterech członków sztabu Macea — wszyscy sztabowcy jego, zostali zamordowani, z wyjątkiem jednego zdradzieckiego Zertuchy.

"Zastępca kapitan-generała Ahumada (zajmujący miejsce Weyler'a w tegoż nieobecności w Havanie) posłał list do Maceo upraszając o konferencyą w sprawie zakończenia zapasów wojennych na wyspie. Maceo rozważył sobie tę propozycyą i nie podejrzywając żadnej zdrady, zgodził się spotkać z Ahumadą w miejscu naznaczonem. Wybrał się zatem, z całym swoim sztabem, w dniu 7 grudnia na miejsce odbycia konferencyi. Gdy Maceo ze sztabem przybył na miejsce, natychmiast otoczyła ich siła 600 Hiszpanów, którzy zaraz rozpoczęli morderczy ogień karabinowy. Maceo i każdy członek jego sztabu — wszyscy padli trupami z wyjątkiem dr. Zertuchy, zdrajcy, który urządził był schadzkę konferencyjną a który się tak uszykował, iż wyszedł nietknięty. Zertucha poddał się natychmiast i on to jest tym, który podał sfałszowany raport o bitwie w której poległ Maceo.

"Hiszpanie powiadają", dodał pan Huau, "że nie wiedzą gdzie się znajduje trup Macea. Wiedzą oni dobrze. Pogrzebali go, ażeby zakryć swoją zdradę do pewnego czasu, potem trupa wydobędą i rzekną: oto tutaj jest ciało Macea!"

"Od dziś dnia Kuba walczyć będzie jeszcze srożej jak dotąd o wolność. Dla Hiszpanów nastaną smutne dni.

"Nie wiem, kto będzie następcą Macea, lecz uważam że będzie nim pułkownik Rios Rivera, bardzo waleczny i inteligentny wojownik."

List ten donosi, że gdy Maceo przebył "trochę", udawając się na miejsce schadzki konferencyjnej, to przejechał przez straże hiszpańskie i był pod opieką hiszpańską, straż prezentowała broń na jego cześć; że wyszła naprzeciw niego cztery mile dla eksportowania Macea i jego sztabu liczącego 35 oficerów i przyprowadziła go do pagórka gęsto zarosłego krzewami, nizkiemi sosnami i zaroślami. Tutaj zobaczyli przednią straż armii hiszpańskiej. Maceo wysłał naprzód swoją białą chorągiew i po kilku minutach dostał sygnał postąpić naprzód. Gdy uczynił to Maceo i jego sztab, nagle z zarośli powstało se- [illegible] hiszpańskich i kompletnie otoczyli Macea i sztab. Wtedy przygalopował major Cirujeda i rozkazał Maceowi poddać się.

"Nigdy!" zawołał nieustraszony kubański dowódzca, jednocześnie wyciągając "machetę" z pochwy, spostrzegł bowiem iż został wciągnięty w zasadzkę. "Naprzód! moi ludzie! — zawołał — śmierć tym tchórzom!

Na to Hiszpanie dali salwę ołowianą ognia karabinowego i Maceo padł pierwszy a po nim następnym był młody Gomez. Żołnierze hiszpańscy strzelali tak długo, aż nie wystrzelali wszystkich do jednego, z wyjątkiem dr. Zertuchy. Potem trupy Macea i Gomeza zostały przywiązane do ogonów koni żołnierzy i wleczone po polu ażeby je zeszpecić — albowiem Hiszpanie nie chcieli aby trupy zaraz z początku poznano.

Niecny ten postępek wydał się przez jednego pijanego żołnierza hiszpańskiego, gdy przybył w paru dniach po asasynacyi Macea.

Inny list z Havany.

Justo Carillo, bardzo dobrze tutaj znany Kubańczyk brat kubańskiego generała Carrillo, odebrał list następujący od wiarygodnego korespondenta z Havany, który potwierdza zgon Antoniego Maceo i który wykazuje, iż zabitym został przez zdradziecki podstęp. List ten donosi:

"HAVANA, 9 grudnia. — Kochany przyjacielu Justo"! Nasz waleczny generał, Antonio Maceo, i większa część jego całego sztabu, zostali wymordowani przez Hiszpanów. Hiszpański major Cirujeda był oprawcą a dr. Maximo Zertucha był pomocnikiem w tej strasznej zbrodni.

"Weyler, przekonawszy się że mimo swojej olbrzymiej armii nie może nic uczynić naszemu walecznemu dowódzcy, który często pobił hiszpańskich generałów w Pinar del Rio,— Weyler powziął pomysł nasycenia swoich zwierzęcych życzeń za pomocą morderstwa zimnej krwi, i korzystając ze sekretnych stosunków pomiędzy doktorem Zertuchą a markizem Ahumada, obmyślił z ostatnim piekielny plan.

"Weyler wyruszył w pole, a w jego nieobecności Ahumada, przez Zertuchę, zaproponował Maceowi odbycie konferencyi w pewnej części prowincyi Havana w celu zgodzenia się na plany dla zaprzestania wojny. Fundamentem tej konferencyi miała być niepodległość Kuby i pieniężne wynagrodzenie Hiszpanii, wraz z rozmaitemi korzyściami, które miały być przyznane dla hiszpańskiego handlu i dla hiszpańskiego kapitału ulokowanego na Kubie.

"W celu należytego przeprowadzenia planu, zgodzono się po obydwu stronach, że rozkaz zostanie wydany oddziałowi wojska stojącego przy "trochie" w sekcyi pomiędzy Mariel a Guanajay, ażeby przepuszczono Maceo i jego sztab przez linią wojskową. Na dojrzenie planu potrzeba było czasu, i ażeby nadać mu pozór prawdy, Ahumada udał, że zanim przedsięweźmie jaką akcyę musi ją przedstawić wprzód Weyler'owi. To wyjaśnia nagłe [illegible] Weyler'a do Havany i jego [illegible] powrót do Pinar del Rio.

"Gdy warunki omówiono i miejsce spotkania zostało zadecydowanem, Maceo przeszedł przez "trochę" drogą prowadzącą do Guanajay nie będąc molestowanym przez posterunki, lecz skoro tylko przybył ze swojem sztabem na omówione miejsce, został przywitany gradem kul danych przez żołnierzy pod dowództwem majora Cirujedy, a którzy wygodnie znajdowali się ukryci w zasadzce. Wszyscy padli trupem, z wyjątkiem dr. Zertuchy, który pozostał w tyle i ocalał.

"Hiszpanie wiedzą gdzie się znajdują ciała, lecz udawają nieświadomość ażeby zakryć ślady zbrodni.

"Havana i cała Hiszpania cieszy się, albowiem w swojej głupocie myślą, że wojna się skończy ze śmiercią tego wodza.

"Lecz daleko do tego. Duch Kubańczyków stał się gorętszym i dzisiaj zdeterminowani są zrobić wszelkie ofiary zanim złożą broń swym nieprzejednanym tyranom. W samej tejtu prowincyi Havany, w której nasza armia jest mniej liczną i ma najmniejsze środki obrony, Kubańczycy operują coraz to z większą czynnością i nie ma dnia, w którymby nie słyszano w tymtu mieście strzelania do Guanabacao.

"Hiszpanom może się udać zdradziecko zamordować nam kilku naszych patryotów, lecz żadna ludzka potęga nie może wytępić tego ducha wolności, ani teraz ani nigdy, z ludu kubańskiego."

Joaquin Fortun podaje następujące fakta, które w jego opinii w zupełności potwierdzają dowody w powyższym liście, wykazującym że Maceo na prawdę poległ:

"1. "La Lucha" (dziennik

Ciąg dalszy na str. 4ej.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Grudzień, 1896 r.

17 C. Łazarza biskupa.
18 P. Wunibaldego.
19 S. Nemezyusza.
20 N. Chrystyana.
21 P. Tomasza apostoła.
22 W. Demetr., Grzeg. z Sp.
23 Śr. Wiktoryi, Hartmana.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

"Nowoje Wremia" zamieszcza długi list, nadesłany jej z Rzymu. Korespondent chłoszcze ostro urzędników rosyjskich i im jedynie przypisuje winę, że między Rosyą i Polską powstała przepaść. Ale owa przepaść zniknie, skoro w Petersburgu przestaną polegać na opinii nasłanej do Królestwa armii różnorodnych działaczy, a podadzą ucho ludziom, którzy stoją po za obrębem poziomych namiętności i przeto patrzą na rzeczy okiem bezstronnego widza.

"Jeżeli dwa narody pobratymcze — są słowa korespondenta z Rzymu — nie mogą dojść z sobą do ładu, to winni są temu przedewszystkiem czynownicy. Wasi urzędnicy przyjeżdżają do Królestwa nie na robotę, ale na służbę, nie z prostym i otwartym poglądem na ludzi i fakta, ale w okularach poprzednio nałożonych, które patrzącym przez nie pokazują świat nie takim, jakim on jest, ale jakim go postanowiono zrobić. Urzędnicy widzą tylko rusyfikacyą. Pomiędzy rosyjskim czynownikiem a Polską wisi nierozerwalna siatka, również zgubna dla Polski jak dla Rosyi."

— Do Częstochowy, klasztoru na Jasnej Górze, przybyło w tym roku, począwszy od marca, 326 528 osób, w kompaniach od 4 do 60 tysięcy. Najwięcej przybyło pielgrzymów w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny, albowiem w dwóch dniach naliczono ich 227,919. Liczba pątników jest w tym roku o 22,823 osób większa od zeszłorocznej.

— Warszawa, 26 listopada. Onegdaj rozbiegła się tu po całem mieście pogłoska, jakoby cenzura wydała rozporządzenie, iż na wszystkich książkach, wydanych w języku polskim, tytuły mają być dodawane w języku rosyjskim. Nie chcąc wam donosić o pogłosce, starałem się rzecz sprawdzić i oto co u najautentyczniejszego źródła mi powiedziano.

Istotnie prezes cenzury tutejszej, p. Jankuljo wydał podobne rozporządzenie i polecił cenzorom, aby żadnemu wydawcy nie dawali pozwolenia na drukowanie książki i żadnemu pismu na wydanie prospektu, jeżeli tytuł książki nie będzie dodany w języku rosyjskim.

Geneza tego rozporządzenia jest następująca: Od kilku miesięcy na czele wydziału prasy w Petersburgu stanął p. Sołowjew. Jestto człowiek, należący do kierunku Pobiedonoscowa i nieboszczyka Katkowa. Nowy naczelnik wydziału prasy zabrał się od razu do puryfikacyi w prasie rosyjskiej, ale w kierunku, któremu w gruncie rzeczy niczego zarzucić nie można. I tak w Moskwie cały szereg pism uprawiał w wysokim stopniu pornografią. Zabrano się do tych pism, gnębiąc je rozmaitemi formalnościami. Nie chcąc wydawać nowych rozporządzeń, p. Sołowjew sięgnął do starych, a przeglądając w tym kierunku archiwum wydziału prasy, znalazł pomiędzy innemi dawne rozporządzenie wydziału, wydane bodaj 30 czy 40 lat temu (wieku nie umiano mi wskazać) przepisujące, aby wszystkie książki, drukowane "w obcych językach", miały na tytule także napis rosyjski.

Otóż wraz z różnemi innemi p. Sołowjew i to rozporządzenie przypomniał wszystkim urzędom cenzuralnym w państwie.

W onym czasie, kiedy rozporządzenie to wyszło, nie było ono nigdy stosowane do książek polskich, lecz u nas jedynie do hebrajskich i przypominam sobie, że widywałem książki hebrajskie z tytułem rosyjskim obok hebrajskiego. Otrzymawszy obecnie przypomnienie ówczesnego okólnika czy tam rozporządzenia, p. Jankuljo zadecydował, że powinno ono być zastosowane także do książek polskich, jako wydawanych "w obcym języku."

Myślę, że wydawcy tej inowacyi spokojnie nie zniosą, boby to niewątpliwie bardzo źle wpłynęło na poczytność i pokup książek. Gdzież kto w świecie cywilizowanym widział takie dziwolągi, aby tytuł książki był drukowany w dwóch językach. Zastosowanie podobnego rozporządzenia do książek polskich, niemieckich, francuzkich itp., drukowanych w obrębie państwa rosyjskiego, ośmieszyłoby chyba cenzurę a po za tem nie miałoby żadnego celu. Co innego, gdy chodzi o język, używający odmiennych a mało znanych czcionek, gdy pożądaną jest kontrola. Atoli i u takich książek podawanie tytułu w języku rosyjskim niepotrzebne, o ile bowiem potrzebna jest kontrola, wystarczy, gdy na książce jest wzmianka, iż przeszła przez cenzurę.

Rekurs przeciwko obecnemu zarządzeniu p. Jankulji tem bardziej jest pożądany że prawdopodobnie już w wydziale prasy w Petersburgu odmiennego od tutejszego prezesa cenzury będą zdania, a po za wydziałem prasy przecież jeszcze pozostaje rekurs do ministra spraw wewnętrznych i do senatu. Nie sądzę zaś, aby jedna i druga instancya były za rozszerzaniem dawnych i dawno przestarzałych rozporządzeń, które nigdy nie bywały zastósowane tak, jak je obecnie pragnie stósować p. Jankuljo.

Gdyby tutejszy prezes cenzury miał więcej taktu, aniżeli go zadokumentował w dotychczasowem swojem u nas urzędowaniu, byłby się najpierw porozumiał z odnośnemi władzami w Petersburgu i wcześnie uprzedził wydawców, iż odstępuje od długoletniej praktyki. Ale on obecnie nową praktykę wprowadzić chce w życie z nienacka, w chwili największego ruchu wydawniczego, a jak mi zapewniono, cenzorom zabronił wydawać piśmienne rozporządzenia, lecz kazał im żądać od wydawców i drukarzy, aby na egzemplarzach, podawanych do cenzury, własnoręcznie dopisywali tytuły w języku rosyjskim.

Wogóle wystąpił tu znów p. Jankuljo według owego systemu drażniącego i prowokującego, który za Hurki tak bardzo popłacał, ale teraz tem bardziej razi, że zdawało się, iż wychodzi z mody.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Znów piękny kawał ziemi polskiej przeszedł w ręce niemieckie. "Ostd. Presse" donosi, że Skoki, w powiecie wągrowieckim położone, obejmujące 3400 mórg, kupił od p. Ludwika Piątkowskiego właściciel dóbr Korth.

— Długi wiek. W Mikstacie przybywa na pocztę co miesiąc staruszka po rentę na starość, licząca dziś 101 lat; mieszka ona w Przygodzicach i milę drogi do Mikstatu odbywa pieszo.

— W Ostrowie skazał sąd przysięgłych na śmierć 71 lat liczącego gospodarza Jana Antczaka z Małej Pogorzeli pod Koźminem za zamordowanie podczas sprzeczki widłami syna swego Jakóba.

— W Obornikach przy wyborach uzupełniających do rady miejskiej wybrano samych Niemców.

— Staniewo pod Koźminem stawiają pisma niemieckie za przykład "cofania" się w Księztwie niemieckości, albowiem w ostatnich dwudziestu latach przeszło tamże kilka niemieckich gospodarstw w ręce polskie i obecnie jest w Staniewie tylko trzech jeszcze gospodarzy niemieckich! Czyż to nie "boleśnie"? "Boleść" tę osładza jednak hakatystom "Schles. Volks-Ztg.", pisząc, że nie powinni zapominać o tem, że przed 40 laty nie było w Staniewie w ogóle żadnego gospodarza niemieckiego. Zresztą w Księztwie w pasie brandenburgskim spotkać dziś można wiele wsi, które przed niespełna 100 laty były czysto polskiemi, przed 50 laty mięszanemi, a dziś stały się czysto niemieckiemi. Mieszkańcy ich noszą wprawdzie jeszcze polskie nazwiska, ale językiem ich jest język niemiecki.

— Trzemeszno. Wieś Trzemżal, obejmująca około 1900 morg obszaru, położona około ¾ mili od Trzemeszna nad szosą trzemeszeńsko-orchowską, pójdzie niezadługo na sprzedaż, gdyż wdowa po zmarłym niedawno posiedzicielu Hendelsehnie nie chce się gospodarstwem zajmować. Trzemżal graniczy z Słowikowem, Orchowem i Myślątkowem, zakupionemi przez Komisyą kolonizacyjną, i znajduje się w dobrej kulturze. Wieś tę oglądał już dyrektor Banku Ziemskiego A. Kalkstein i członkowie Komisyi kolonizacyjnej.

— Miłosław. W dobrach pana Kościelskiego powstaną niebawem wielkie fabryki. I tak na razie ma być pobudowaną w Gorzycach mączkarnia a w Lipuszu gorzelnia. Budowę pałacu już ukończono i w tych dniach odbył się "wieniec", na którą to uroczystość wyasygnował p. Kościelski 1000 marek i to 500 m. na gratyfikacye dla mularzy i robotników 500 marek na koszta uroczystości. Niestety uroczystość zakończyła się bójką między podochoconymi robotnikami.

— Bydgoszcz. Huczne wesele wyprawił tutaj swej córce jeden z gospodarzy w Klonowie pod Bydgoszczą. Zaprosił bowiem 275 osób, o których staranną miał pieczę, gdyż zabił krowę, dwa wieprze, sześć cieląt, 26 gęsi i tyleż kaczek. Nadto przygotował wiele innych przysmaków i napojów. Ot co się nazywa chłopskie wesele!

— Poznań. W "Dzien. Pozn." czytamy:

Czwartkowe (26 listopada) wybory do rady miejskiej w Poznaniu nie wydały dla nas zbyt pomyślnego rezultatu, mimo że prócz Chwaliszewa, w 3 obwodach w górnej części miasta wyborcy polscy liczniej stanęli do urny wyborczej, aniżeli przed dwoma laty.

Zwycięzyliśmy tylko w IV obwodzie, tak zwanym chwaliszewskim, gdzie Niemcy nie postawili wcale oficyalnego kontrkandydata.

W obwodzie II była możliwość zwycięztwa, gdyby nie sztuczna geografia wyborcza, na podstawie której zamieszkałą przeważnie przez ludność polską ulicę św. Marcina przydzielono do III obwodu, gdzie wyborcy niemieccy w znakomitej są większości.

Zdobyty przez nas przed czterema laty obwód I (Stary Rynek) utraciliśmy tym razem dzięki koalicyi tutejszego stronnictwa "Pos. Tageblattu" i stronnictwa wolnomyślnego, które wytężyły wszystkie siły, aby nam obwód ten odebrać.

Oto rezultat wyborów. W nawiasach podajemy liczbę głosów oddanych na polskich i niemieckich kandydatów przed 2 laty.

Obwód I. (Lokal wyborczy na ratuszu.)

Oddano ogółem 804 głosów.

Kandydaci polscy Ludwik Frankiewicz i Jan Specht otrzymali po 387 głosów (w roku 1894 346 gł.)

Kandydaci niemieccy Hein i Asch 410 (267.)

Wybrani zatem kandydaci niemieccy większością 23 głosów.

Obwód II. (Lokal wyborczy sala szkoły obywatelskiej przy ul. Rycerskiej.)

Na 1600 uprawnionych głosowało 740.

Polscy kandydaci pp. dr. Tomasz Drobnik i Karol Krysiewicz otrzymali po 318 (262) głosów.

Kandydaci niemieccy Busse i Kimmler 421 (402) głosów.

Wybrani Niemcy.

Obwód III. (Lokal wyborczy sala szkoły średniej przy ul. Naumanna.)

Na 1933 uprawnionych głosowało 726.

Polscy kandydaci Michał Więckowski i Antoni Teski otrzymali po 299 (304) głosów.

Niemieccy kandydaci Holzmann i Goeldner po 426 (377) głosów.

Wybrani Niemcy.

Najgorzej spisali się wyborcy polscy obwodu IV (Chwaliszewo i pobliskie ulice). Podczas gdy w roku zeszłym na kandydatów polskich, legalnego p. Bolesława Jagielskiego padło 401, a nielegalnego p. Stanisława Offierskiego padło 89 głosów, razem zatem 490 głosów polskich, oddano tym razem na kandydata polskiego p. Stanisława Brzeskiego zaledwie 345 głosów, prócz 3 rozstrzelonych, które padły na pp. Wolińskiego i Frankiewicza.

Nie wolno grzeszyć opieszałością, nawet wtedy, gdy Niemcy nie przeciwstawiają nam kontrkandydatów.

Kandydat polski p. Stanisław Brzeski otrzymał zatem 345 (490) głosów, nieoficyalny kandydat niemiecki Heyn 63.

Wybrany został zatem radnym w wczorajszych wyborach jeden jedyny kandydat polski p. Stanisław Brzeski. Niemcy przeprowadzili 5.

Ogółem oddano wczoraj we wszystkich 4 obwodach 2691 głosów, w tej liczbie polskich 1359, niemieckich zaś 1332.

Na 1359 oddanych głosów przeprowadzili zatem Polacy zaledwie 1 radnego.

Niemcy na 1332 oddanych głosów aż pięciu.

Tak przedstawia się u nas "sprawiedliwość" wyborcza dzięki sztucznej geometryi.

Pozostawiając sobie bliższe omówienie rezultatu wczorajszych wyborów na później, wzmiankujemy jeszcze, że niektórzy wyborcy polscy nie stawili się na głosowanie, mimo, że po nich posyłano, należą do nich pomiędzy innymi pp. Liszkowski, mistrz garncarski Masadyński i cukiernik Hyżewicz.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Z Prus Zachodnich. W Pucku prowizorycznym inspektorem powiatowym mianowany został przewodniczący zakładu preparandów Juhnke z Świecia a stanowcze jego ustanowienie zapewne niezadługo nastąpi. P. Juhnke jest ewangelikiem, również inspektorowie powiatowi w Wejherowie i Sopotach są protestantami, a przecież większa część mieszkańców, nauczycieli, dziatwy szkolnej i szkół są katolickie.

W Oliwie zbierają składki na budowę kościoła w Langfurze, położonym między Gdańskiem a Oliwą. Także protestanci zajmują się tam budową kościoła a rząd wyznaczył 60 tysięcy marek na tenże cel dla tego, że ma się tam odprawiać nabożeństwo dla żołnierzy. Ponieważ jednak między żołnierzami tam załogującymi jest wielu katolików, równouprawnienie więc wymaga, żeby rząd wypłacił także pewną kwotę na budowę kościoła katolickiego.

W Oliwie umarł w tych dniach ks. wikary Aleksander Tusch w 50 roku życia a 23 kapłaństwa, w Wejherowie zaś w tamtejszym zakładzie ks. Jan Weinert, proboszcz w Wrockach w dekanacie golubskim w 40 roku życia a 15 kapłaństwa.

W Wąbrzeźnie wybrano burmistrzem na lat 12 powtórnie p. Gostomskiego, w Górznie p. Dobrowolskiego. Ostatni piastuje urząd ten już 24 lata.

W Gdańsku toczył się większy proces przeciwko socyalistom za burdę podczas wiecu i opór przeciw policyi. Skazano kilku na więzienie od 4—10 tygodni.

— Chełmża. W domu p. Sawickiego — pisze "Gaz. Tor." — wybuchł w nocy pożar. Ponieważ wszystko było w śnie pogrążone, spostrzeżono to dopiero, gdy cały dom stał w płomieniach. Niestety znalazło śmierć w ogniu 2 czeladników szewskich i uczeń cukiernika. Jedno ciało znaleziono w łóżku w postawie klęczącej, drugi spalony na węgiel, trzeciego jeszcze wcale nie znaleziono. Stróż nocny aresztował pisarka, który przemocą usiłował wtargnąć do pewnego domu. — Rybak p. Szymański wysadził w tutejszem jeziorze 2500 młodych węgorzy.

— W Topólnie nad Wisłą w powiecie świeckim odkryto olbrzymie cmentarzysko, z którego p. dr. Auger z Grudziądza wydobył dwadzieścia i dwie urn z peryodu La Taine. Między innemi jest sześć urn dzwonowych, z których najlepiej zachowana znajduje się w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Urna ta ma 60 ctm. wysokości a 1½ metra obwodu. W temże cmentarzysku znaleziono cystę bronzową przepysznej roboty, znakomicie zachowaną. Pozostaje ona w ręku właściciela Topólna. Ozdobę tej cysty stanowi kręcony wzór żłobkowany.

— Sprawa Topólna. Nie uwierzycie, jakie zajęcie budzi sprawa ta u nas, a mianowicie też w powiecie świeckim, w którym Topólno jest położone. Lud wiejski ofiaruje się zbierać składki na ratowanie Topólna, tak samo przemysłowcy miasta Koronowa i innych. Jest to objaw nadzwyczaj dodatni i tem więcej życzyć należy, żeby usiłowania majętniejszych około ratowania Topólna uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Podobno pewna bogata właścicielka dóbr w Notecczyznie znaczną sumę ofiarowała na pokrycie zobowiązań hipotecznych, ale na to potrzeba 400,000 m. Wtedy zajęłoby się konsorcyum obywateli uregulowaniem interesów.

— Ełk, Prusy Wsch. dnia 27 listop. Wczoraj o godzinie 7 rano został przez kata Reindla z Magdeburga ścięty w tutejszym więzieniu 19-letni morderca Wincenty Sawicki ze wsi Kamionka w Polsce. Morderca zabił podczas lata żonę chałupnika, Maryą Karłowską z Soczów.

— Ostróda. Założenie fabryki cukru w naszem mieście przyjdzie prawdopodobnie do skutku, gdyż zobowiązano się blizko 3000 mórg uprawiać pod buraki.

— Śpichrze do składania zboża, mają być pobudowane w Królewcu, Tylży, Mystruci, Olsztynie, Ełku, Ostródzie i Zalewie.

— Klusy. Że to zabobony nie chcą ustać na Mazowszu, a ludzie wierzą w nie tak, jak poganin w bożyszcze. W pewnej wiosce w Jansborskim pokłóciła się pewna gospodyni z sąsiadem. Sąsiad pogroził jej: "poczekajno, ja już ci parę marek wytrącę!" Zawinął więc dwa jaja w ordacce i położył je na progu, nie myśląc przytem nic złego. Gosposia wstawszy nazajutrz, ujrzała coś zawiniętego w ordaczce, zawołała więc: "Synu, mamy po gruncie, bo oto ktoś na czary położył nam dwa jaja." Gosposia ze swym synem nie namyślając się wiele, pojechała do Wiszowałów do czarownika, zabierając ze sobą owe jaja. Na co to się zdało? Ot, musieli wróżarzowi porządnie zapłacić a i podróż także kosztowała i korzyść ta, że wytrząsnęli z wora kilka talarów. Kiedy to ludzie nasi zmądrzeją?

SZLĄZK.

Katowice na Górnym Szlązku, 25 listopada. Przytoczę kilka szczegółów z postępowania władzy policyjnej z tutejszemi polskiemi Towarzystwami. Mając za puklerz prawa o stowarzyszeniach, mogliśmy założyć "Towarzystwo przemysłowe dla Katowic i okolicy," lecz piąty rok istnienia jego jest pasmem ciągłej ze strony policyi dążności do podcięcia żywotnych soków jego, do hamowania jego rozwoju. Tak było na początku, gdy na czele towarzystwa stali prócz na ziemi górnoszlązkiej zrodzonych Polaków także synowie innych dzielnic polskich z pod panowania pruskiego, tak jest i dziś, gdy ster Towarzystwa uchwycili w ręce sami Górnoszlązacy.

Aby członków zarządu zniechęcić do pracy w tym kierunku, powołuje ich się pod różnemi pretekstami na termina do policyi, stawia im się tam najrozmaitsze krzyżowe pytania, każe się tłomaczyć z rozmaitych czynności w Towarzystwie, a Towarzystwu samemu podsuwa się polityczne tendencye, chociaż ani ustawy, ani wykonanie ich nie dają najmniejszego powodu. Każde posiedzenie Towarzystwa odbyć się musi pod kontrolą policyjną. A tak wyzyskiwane przez niemieckie stowarzyszenia pochody publiczne bywają wzbraniane. Nawet śpiew nie może być na zebraniach wykonany, jeżeli w programie nie był policyi zameldowany. Intencye najlepiej charakteryzuje fakt, że z podanych policyi list członków, idą wyciągi do zarządów hut i kopalń, które pociągają za sobą zagrożenie odebrania pracy, a w razie nie zastosowania się, wykonanie groźby.

W ostatnim czasie należał do zarządu tutejszego Towarzystwa przemysłowego górnik p. Kasza, który wziął także udział w wycieczce Górnoszlązaków na wystawę poznańską. Otóż p. Kasza wydalony został z kopalni. Równie jak on znalazło kilku innych, których za takie samo przewinienie spotkał podobny los, wprawdzie zatrudnienie w kopalniach w Królestwie Polskiem lecz rygorystyczne to postępowanie sprawiło, iż liczba członków tutejszego towarzystwa przemysłowego stopniała w ostatnim czasie z 200 na 30.

Nawet niewinne przedstawienia amatorskie, projektowane przez Towarzystwo, nie doznają względów policyi. Zameldowana w ostatnim czasie do odegrania "Sobkowa zagroda" została przez policyą odrzucona i to z powodu "Störung der öffentlichen Ordnung."

Umundurowanie "Sokołów" jest tutejszej władzy także solą w oku. Proces wytoczony w tej sprawie pp. Lewandowskim zakończył się wprawdzie w sądzie pomyślnie, lecz prokurator wniósł o rewizyą.

— Katowice. W Laurahucie miał się odbyć ślub córki znanego tu powszechnie rodaka Kurfantego w Siemianowicach Na jaki więc wziął się sposób urzędnik policyjny, aby wywołać rozgoryczenie i popsuć weselne szyki. Ślub cywilny miał się odbyć dnia 16 bm. Ojciec młodej panny wykosztował się, zamówił salę i muzykę, goście weselni przybyli, tylko urzędnik policyjny odmówił załatwienia aktu ślubnego, tłómacząc się, że sekretarz jego cztery dni później wpisał zapowiedź narzeczonych do księgi stanu. "Jutro dnia 17 bm. przyjedziecie to wam dam ślub." Tak zawyrokował pan amtowy a widząc listę gości weselnych, wybitniejszych Polaków, zląkł się, żeby Polski na weselu nie odbudowano. Brat młodej panny, akademik telegrafował do landrata w Katowicach, na co otrzymał odpowiedź, że musi się wpierw porozumieć w tym względzie z miejscowym amtowym. Żandarm strzegł sali aby goście nie tańczyli. Muszę jeszcze nadmienić, że jeżeli tu odbywa się wesele na publicznej sali, zobowiązani są urządzający wesele przedłożyć listę gości policyi!!

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Szlachetny czyn. Z Chyrowa w Galicyi donoszą: Dnia 18go listop. w Krościenku wieśniak pewien, ojciec 5 dzieci, wozem naładowanym drzewem przeprawiał się przez Strwiąż. Nagle w środku rzeki porwała go fala, bryły lodu obaliły go wraz z końmi i uniosły. Dopiero opodal poniżej wyrzuciły nieszczęśliwego na wymulisko. Człowiek i konie zamotane w postronki nie mogły sobie dać rady, a przygniecione lodami na niechybną narażone były zgubę. Z brzegu mnóstwo ludzi przypatrywało się tej rozpaczliwej scenie, a nikt nie miał odwagi, aby pospieszyć z pomocą. Na szczęście zjawił się pocztmistrz Józef Brauner. Bez namysłu wraz z pocztylionem rzucił się w nurty rwącej wody i z niebezpieczeństwem własnego życia uratowali człowieka z końmi już prawie skrzepłego od zimna, bo ledwo go na brzegu docucono.

— Grecko-katolickim biskupem w Przemyślu został mianowany ks. prałat Konstanty Czechowicz, który po śmierci ks. biskupa Pełesza objął administracyą dyecezyi przemyskiej i sprawował ją aż do ostatnich czasów.

Ks. biskup Czechowicz liczący obecnie 49 lat posiada niezwykły mir w tem duchowieństwie, które stoi szczerze na gruncie narodowym i przywiązane jest gorąco do unii, to też nominacya jego wywarła niezadowolenie w obozie rusofilskim i radykalnym. Nominat jest wdowcem. Dotąd było zwyczajem, że na biskupów powoływano tylko takich duchownych, którzy otrzymali święcenie w celibacie.

Nie kitujcie.

Jeden z lekarzy pisze: Z nastaniem mrozów gospodynie nasze rozpoczynają na seryo myśleć o zimie, przy czem wielki nacisk zazwyczaj kładzie się na stososowne "zaopatrzenie" pomieszkania. Polega ono głównie na tem, że zamyka się w powietrzu wszelki przystęp do pomieszkania. W pierwszem więc rzędzie zakituje się szpary w oknach, lub też zakłada się je wełnianemi wałkami. Kto ma choć odrobinę pojęcia o hygienie, pojmie, jak nie roztropny ów dawny — co prawda zwyczaj. Wiadomo przecie, że bodaj najważniejszym warunkiem zdrowia jest powietrze, ile możności, czyste. Ponieważ w zimie przebywamy w pomieszkaniu nierównie więcej, niżli sub Jove, należałoby więc tem troskliwiej starać się o odświeżenie atmosfery naszych pokojów. Zamiast tego jednak, jak widzimy, robi się wszystko, co możliwe, aby zamknąć konieczną w tym celu komunikacyą powietrza pokojowego z zewnątrz.

Wprawdzie wobec nizkiej temperatury atmosferycznej wymiana ta energiczniej, niż w lecie, odbywa się już za pośrednictwem ścian, o ile są suche, praktyka jednak nauczyła dotąd każdego, iż ów przewiew nie wystarcza. Dajcież panie więc spokój kitowaniem okien; nie narzekajcie na niedokładną robotę stolarską i nie próbujcie jej naprawiać; pamiętajcie, że szczelinami wpływa z chłodnym prądem powietrza w przybytki mieszkalne zdrowie dla nas i naszych rodzin, dla dzieci przedewszystkiem które w zatęchłej atmosferze nieodwietrzanych pokojów, muszą marnieć i nabierać skłonności do zabójczych chorób.

Ze statystyki

uniwersytetów niemieckich przekonujemy się, że liczba akademików z dzielnic polskich, a więc ze Szlązka, Prus Zachodnich i Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie tylko nie wzrasta w odpowiednim stosunku do wzrostu ludności w tych dzielnicach, ale cofa się nawet. Jak wiadomo, skutkiem systemu do ogłodzenia i wytępienia Polaków, zastępcy proletaryatu rosną w dzielnicach polskich w zastraszający sposób. Oto skutki germanizowania polskich dzielnic, oto "dobrodziejstwa" kultury pruskiej! Widzimy teraz, że nietylko "azyatycy" Moskale umieją skutecznie ogłupiać i podkopywać moralnie i materyalnie ludność innego języka, spełniającą sumiennie wszelkie obowiązki poddanych, — zdolne są do tego "cywilizowane" narody. A przytem Moskale o tyle są skromniejsi, że — w życiu prywatnem przynajmniej — nie chełpią się wyższością swej "kultury".

Dwie Sieroty.

Dramat w 5-ciu Aktach a 8-miu Obrazach

— PRZEZ —

A. D'Ennery'a Cornion.

"DWIE SIEROTY" były grane z wielkiem powodzeniem w teatrach amerykańskich, angielskich, francuzkich, niemieckich, i t. d.)

(Ciąg dalszy.)

Piotr.

Klucz od drzwi z dołu jest pod siennikiem.

Jakób.

Nie dowierzam jemu.

Frochard.

Dobrze, dobrze! (*odprowadza Ludwikę na strych*).

SCENA TRZECIA.

Ciż oprócz Ludwiki.

Frochard.

Jeść dostanie dopiero po jutrze, dwa dni dyety, to najlepsze lekarstwo na wszystkie grymasy.

Jakób.

Ja mam lepszy środek.

Piotr.

Ty!

Frochard.

Jakiż to środek?

Jakób.

Jak zostanę jej mężem to będzie mi posłuszną.

Frochard.

Jej mężem?

Piotr.

Tybyś chciał?...

Jakób.

Powiedziałem sobie, że ona do żadnego innego należeć nie będzie (*patrzy na Piotra*). A jak czego chcę, to tak być musi!

Frochard.

To prawda, że gdyby śpiewała codziennie, byłyby znaczne dochody, a gdyby została panią Jakóbową, to nie potrzebowalibyśmy się obawiać, że nas będzie wygadywać.

Piotr (*drżący*).

Ale na to, aby ona została twoją żoną, musiałaby sama przystać.

Jakób.

I cóż ztąd?

Piotr.

A jak odmówi?

Jakób.

Nie może odmówić.

Piotr.

Jakże ją przymusisz?

Jakób (*ironicznie*).

Tak? (*do matki*). Strasznie głupi ten Kupidynek! No, chodź, chodź naiwny śli fierzu!

Piotr.

Ależ ja mam tutaj robotę!

Jakób.

Być może, ale mówiłem ci, że musisz mi naostrzyć kordelas, a zresztą mam powody, aby cię ztąd wyprowadzić, no, dalej naprzód!

Piotr.

Czy ja nie mam już ani kroplę krwi w żyłach. (*Wychodzą z Jakóbem*).

SCENA CZWARTA.

Frochard (*sam z uwielbieniem*).

A! to mi człowiek! (*Wyjmuje flaszkę z wódką z pod siennika*). Wyborna to rzecz, ta wódeczka! (*pije*). Tylko trochę za słaba! Sama myśl, że mój luby chłopczyna ożeni się z tą małą, wzrusza mnie do głębi! i przypomina mi.... A! Frochard! mój Anatol drogi (*pije*). Przecież ten mój drogi chłopiec, musi być choć trochę oczarowany, ślepa! ślepa żona! no prawda, doktór powiedział że ją wyleczy, a ba! ale jak ją pozbawi tego kalectwa, przepadł cały handel! (*stukanie*). Kto tam być może? (*stukanie znowu*). Rzecz dziwna, że mnie to zawsze przestrasza! (*wtyka butelkę pod siennik*). Zaraz! zaraz! (*uchyla drzwi*).

SCENA PIĄTA.

Frochard i Ludwika.

Frochard.

Kogo pani szuka?

Henryka.

Pani Frochard.

Frochard.

Czego pani od niej potrzebujesz?

Henryka.

Muszę z nią koniecznie mówić!

Frochard.

Pani sama?

Henryka.

Sama.

Frochard (*wyjrzawszy za drzwi*).

To proszę! (*Henryka wchodzi, Frochard patrzy czy nie ma kogo więcej, i zamyka drzwi*).

Henryka (*spogląda w około z przerażeniem*).

Więc ona tutaj mieszka? (*Frochard zbliża się i spotykają się zwrokiem*). Spojrzenia tej kobiety przerażają mnie!

Frochard.

Cóż mi pani masz powiedzieć? słucham!

Henryka (*na stronie*).

Jakże mi serce bije!

Frochard.

Patrzysz pani w około jak gdybyś szukała kogo?

Henryka.

Rzeczywiście szukam osoby, która tutaj z panią mieszka.

Frochard.

Jaka osoba?

Henryka.

Młoda dziewczyna.

Frochard (*na stronie*).

Może to jej siostra (*głośno*). Młoda dziewczyna? Nie ma tu żadnej.

Henryka.

A jednak wskazano mi ten dom nad rzeką.

Frochard.

Jest więcej domów wzdłuż nad rzeką, szukaj pani gdzieindziej, (*na stronie*). Wyprowadzę cię ztąd jutro.

Henryka.

Ale Pani nazywasz się Frochard?

Frochard.

Tak, Eufemia Frochard.

Henryka.

I żebrzesz w towarzystwie młodej ślepej dziewczyny która śpiewa.

Frochard.

O nie, po cóż miałabym żebrać, kiedy mam dwóch synów którzy pracują jeden jest ślifierzem, oto jest jego kamień.

Henryka (*porywa się*).

Czy tak? (*z wykrzykiem*). Ah!

Frochard.

Co się stało?

Henryka (*chwyta szal z krzesła*).

Ten szal!.... poznaję go!... to jest jej szal!

Frochard (*chce odebrać*).

Wcale nie, to mój własny!

Henryka.

A ta chustka na twojej szyi?

Frochard (*zmięszana*).

Co? Co?....

Henryka.

Ja sama haftowałam dla niej tę chustkę, (*zdziera z niej chustkę*). Skłamałaś nędznico!

Frochard (*na stronie*).

Źle (*głośno*). A więc tak, to prawda, ale pani byłaś tak drżąca. pomieszana, że nie śmiałam powiedzieć prawdy.

Henryka.

Więc mów teraz, mów.

Frochard.

To młode dziewczę, które pani szukasz znalazłam błąkające się po ulicach.

Henryka.

Cóż dalej?

Frochard.

Wyżywić jej nie byłam w stanie, więc śpiewała i zarabiała na chleb.

Henryka.

Dalej, dalej.

Frochard.

Biedne dziecko, nie było stworzone do podobnego życia, zgryzota zabijała ją bardziej, aniżeli praca, a po trzech miesiącach przestała śpiewać, i już biedactwo więcej nie śpiewa.

Henryka (*z rozpaczą*).

Umarła?

Frochard (*na stronie*).

Ja tego nie powiedziałam.

Henryka (*chwieje się*).

Umarła.... moja biedna Ludwika... moja siostra... ah! (*pada zemdlona*).

Frochard.

Zemdlała! ja powiedziałam szczerą prawdę, ona wyobraziła sobie resztę.... zemdlała.... hm.... co ja teraz zrobię?.... jak nas oskarży i odbiorą tę małą... Ah! czemu tu nie ma mojego Jakóba.... gdyby go zawołać?.... Ale jak ona wróci do przytomności.... niechaj nie zobaczy tamtej. (*zamyka drzwi na klucz i wyjmuje*). Jedna zamknięta na górze, druga omdlała na dole, nie ma się czego obawiać, a teraz spieszmy po Jakóba. (*Wychodzi, po chwili drzwi na strychu poruszają się coraz mocniej, w końcu zamek odpada*).

SCENA SZÓSTA.

Henryka, Ludwika.

Ludwika (*wchodzi*).

Nie ma nikogo. Piotr prawdę powiedział, zamek był odśrubowany. Ucieknę i poproszę pierwszego lepszego przechodnia, aby mnie zaprowadził do szpitala świętego Ludwika, do poczciwego doktora. Ależ gdzie drzwi! (*przechodzi koło Henryki ku drzwiom*). A są, (*chce otworzyć*). Zamknięte! ale przypominam sobie, Piotr mówił, że pod siennikiem jest klucz (*przychodzi do posłania słomianego, szuka i dobywa klucz*). Jest...jest! uciekajmy! (*obraca się ku drzwiom i potrąca się o Henrykę, schyla się*). Jakaś kobieta na ziemi.... ręka zimna... Boże! jakąż zbrodnię tu popełniono (*klęka i dotyka głowy i serca Henryki*). Nie żyje!.... nie nie, serce bije jeszcze! zemdlała zapewne... co uczynić?... Pani! pani! Odezwijże się! Nie słyszy.... Nie mogę jej przecież tak opuścić!.... (*Frochard wchodzi z Jakóbem*).

SCENA SIÓDMA.

Ciż, Frochard, Jakób, potem Piotr wchodzi.

Frochard.

Obie dwie razem!

Jakób (*cicho*).

Trzeba je czemprędzej rozłączyć.

Frochard.

Co ty tu robisz? Jakim sposobem wyszłaś ze strychu?

Ludwika (*drży*).

Ja... ja...

Jakób.

Spieszmy się, bo ta druga przychodzi do siebie.

Frochard (*do Ludwiki*).

Wracaj na strych zaraz!

Ludwika.

Ależ ta kobieta zapewne chora?

Piotr (*wchodzi*).

Kobieta?

Frochard (*potrąca ją ku schodom*).

To do ciebie nie należy, precz! (*wyprowadza ją na schody w chwili, gdy Ludwika wstępuje na schody, Henryka spostrzega ją*).

Henryka.

Ah!

Jakób (*zatyka jej usta ręką, ona się szamota*).

Ludwika (*zatrzymuje się*).

Ten głos!

Henryka (*przytłumionym głosem*).

Ludwiko! Ludwiko!

Ludwika (*odtrąca Frocharda*).

Henryko! (*wbiega spotyka się z Henryką, która się wydarła Jakóbowi i chwyta ją w objęcia*). O Henryko moja! to ty! (*całują się z zapałem*). Siostro moja!

Piotr (*z radością*).

Jej siostra!

Henryka (*patrzy na nich*).

Nędznicy! w jakimże to stanie znajduję moją Ludwikę! Podli nędznicy! Kara was nie minie! Chodźmy!

Jakób (*wściekły zastępuje im drogę*).

Nie wyjdziecie!

Henryka.

Chcecie nas zatrzymać?

Piotr (*do Frocharda*).

Zatrzymać przemocą?

Frochard.

Trzeba koniecznie, bo ona by nas oskarżyła!

Jakób.

Ja was ztąd nie wypuszczę!

Henryka.

Ja zawołam na pomoc!

Jakób (*wściekły*).

Spróbój! uprzedzam! że my należemy do rodziny, która umie zabijać (*wskazuje Ludwikę*). Otóż nikt mi jej żywy nie odbierze.... ona do mnie należy! (*chwyta Ludwikę*), i zatrzymuje ją.

Ludwika (*z wykrzykiem*).

Ah!

Piotr (*rzuca się między Jakóba i Ludwikę, która mu się wyrywa*).

A! to już nadto podłości! (*obie dwie siostry trzymają się w objęciach*).

Jakób.

Ty śmiesz odzywać się?

Piotr.

Tak śmiem!

Jakób.

Przeciw mnie?

Piotr.

Przeciw tobie przed którym drżałem tak długo... O już mnie teraz nie przestraszasz, widząc żeś słuszny i silny, myślałem żeś odważny, i bałem się ciebie, ale tyś mały i nikczemny, bo grozisz kobietom. Jesteś podły, a moja odwaga więcej teraz znaczy od twojej siły!

Ludwika.

Dobrze, dobrze Piotrze!

Henryka.

Licz panienka na mnie!

Jakób (*idzie ku niemu*).

Dobrze więc! Rozmówmy się pokrako! Czego chcesz?

Piotr (*patrzy mu w twarz zimno*).

Chcę, abyś im pozwolił odejść.

Jakób.

Doprawdy?

Piotr.

Chcę zapobiedz, abyś nie popełnił zbrodni, którą czytam w twoich oczach.

Frochard.

Piotrze!

Jakób (*ironicznie*).

A jeśli ja odmówię, cóż uczynisz?

Piotr.

Co uczynię? Powiedziałeś przed chwilą, że należemy do rodziny która umie zabijać.... Jeżeli podniesiesz rękę na którąkolwiek z tych kobiet....

Jakób.

To cóż?...

Piotr (*dobywa noża*).

Zatopię ten nóż w twoim sercu.

Jakób (*dobywa także noża*).

Ty śmiałbyś?

Piotr.

Zna tajemnicę duszy mojej i pyta czy śmiałbym?

Jakób.

Pamiętaj że tu chodzi o twoje życie!

Piotr.

Albo o twoje!

Frochard.

Nędzniku! Wyście przecież dwaj bracia!

Piotr.

Tak, dwaj bracia, jak niegdyś synowie Adama, ale tym razem role zmienione, bo Abel zabija Kaina!

Jakób.

Zobaczymy! (*uderza Piótra nożem w ramię, krew oblewa jego koszulę*).

Henryka (*z wykrzykiem*).

Raniony!

Piotr (*silnie*).

Nie!

Jakób.

Masz za swoje poczwaro!

Piotr.

Nie nędzniku! rozedrzej mnie na sztuki, lecz jak długo Ludwika jest w niebezpieczeństwie, żadnego bólu nie czuję!

Jakób (*rzuca się na niego*).

Więc skończmy to!

Piotr (*uderza go nożem*).

Skończmy!

Jakób (*pada*).

Frochard (*rzuca się na niego*).

Jakóbie! mój chłopcze!

Piotr (*do sióstr*).

Uciekajcie teraz! uciekajcie!

Ludwika.

A ty Piotrze!

Henryka.

Co się z tobą stanie?

Piotr.

Czekać będę na wymiar sprawiedliwości! (*Henryka i Ludwika idą ku drzwiom*).

Zasłona spada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.
Reading matter 40 cents per line per insertion.		

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

Chicago, Ills., 17 Grudnia, 1896.

Listy i telegramy donoszą, że wódz Kubańczyków, generał Antonio Maceo, mulat, tj. mieszaniec czarny biały, nieprzejednany i niepokonany w walkach bojownik o wolność Kuby, został zabity przez zdradzieckich Hiszpanów, którzy wciągnęli go w naprzód uplanowaną zasadzkę. Wraz z walecznym Maceem zginął cały jego sztab, który mu towarzyszył.

Szczegóły wykazują, że Maceo został zabitym z zimną krwią — nie poległ w bitwie, jak z początku Hiszpanie donosili. Markiz Ahumeda, zastępca kapitana gen. Weyler'a, z tegoż polecenia, porozumiał się z jednym zdrajcą, dr. Zertuch, lekarzem przybocznym wodza kubańskiego i obydwaj dostali Macea i jego sztab w zasadzkę. Przedstawili oni Maceo'wi, że Ahumeda chce z nim porozumieć się względem zakończenia krwawej wojny z uwzględnieniem uznania niepodległości Kuby. Maceo długo się wahał, lecz nareszcie uwierzył zdrajcy judaszowi doktorowi Zertucha i wysokiemu koronnemu urzędnikowi hiszpańskiemu markizowi Ahumeda i pod osłoną i protekcyą białej chorągwi — znaku nietykalności posła w czasie wojennym, znaku, który jest obserwowanym przez wszystkie ludy i narody w czasach toczenia wojny — Maceo ze sztabem wybrał się do Ahumady na konferencyę. Jechał z całą pewnością że osoba jego będzie nietykalną jako posła, pod gwarancyą słowa honoru i świętości białej chorągwi. Gdy się zbliżał ku stanowiskom wrogiej armii hiszpańskiej, eskorta hiszpańska wyjechała 4 mile naprzód dla eskortowania go ze sztabem do kwatery Ahumedy, do miejsca gdzie się miała odbyć konferencya, na którą zaprosił go pierwszy Ahumeda i na którą długo się wzbraniał Maceo przybyć. Zaledwie Maceo ze sztabem po przebyciu milczących straży "trochy", tj. kordonu, przybył do miejsca pagórkowego, gdzie się miała odbyć konferencya, aliści nadjechali Hiszpanie żądając poddania się a w tej samej chwili z okolicznych zarośli i krzewów powstawały setki hiszpańskich żołnierzy i rozpoczęli morderczą strzelaninę do nic nie podejrzywającego Macea i członków jego sztabu. Padł Maceo, przeszyty kulami; padli do jednego wszyscy jego sztabowcy, z wyjątkiem zdrajcy doktora Zertuchy, który oddał się w ręce Hiszpanów i który chce czemprędzej pojechać do Hiszpanii, bo na Kubie nie jest pewny swojego życia.

Zdradziecka zasadzka Hiszpanów udała mu się wybornie. Nieustraszony Maceo, za którego głowę rząd hiszpański był gotów chętnie wypłacić ogromne sumy pieniędzy, zginął nareszcie, lecz rezultat jest zupełnie innym jak sobie morderczy Hiszpanie wystawiali. Zamiast zgnieść rewolucyą za jednym zamachem, wzniecili takie uczucie zemsty w sercach Kubańczyków, że z podwojoną zajadłością walczą z Hiszpanami.

Niesłychany czyn wymordowania "posłów z białą flagą" zawieszenia broni i pokoju — poruszył cały świat a szczególnie Stany Zjednoczone.

Na miejscu jednego Maceo i na miejscu każdego z jego sztabu powstanie stu wojowników o wolność i niepodległość Kuby a podstępny i zdradziecki Weyler okrył się hańbą która go nie opuści aż do grobu i spadnie na jego potomstwo.

Cały naród amerykański domaga się natychmiastowej akcyi od swojego rządu i nie ma wątpliwości, że opinia publiczna skłoni nasz kongres do zakończenia walki na Kubie i uznania Kuby krajem wolnym i niepodległym.

Nie ma wątpliwości, że zaczną się odbywać mityngi sympatyzujące po całej Ameryce. Naszym rodakom, gdy w ich miastach i osadach, zostaną zwołane takie mityngi dla Kuby, polecamy udawać się gromadnie; niechaj Polacy okażą, że sympatyzują z ludem, który wybija się na wolność i nie szczędzi żadnych ofiar ani w życiach ani w majątkach — a tem nie tylko zaznaczą swoje uznanie niepodległości i wolności, ale sobie przypomną że i Polacy sami podobnie walczyli o wolność i niepodległość, chociaż niestety, jej żeśmy nie uzyskali.

VIVA CUBA LIBRE!

Bardzo ważny w skutkach i operacyi traktat zostanie wkrótce zawartym pomiędzy naszym rządem a rządem jej królewskiej mości Wiktoryi angielskiej. Traktat ten jest, nie czem innem ino solennem zobowiązaniem się nie wypowiedzenia i nie toczenia wojny pomiędzy narodami po angielsku mówiącymi. Pod skrzydła tego traktatu schronić się mogą inne kraje nie tylko Anglia i Stany Zjednoczone, jak Australia, Kanada i wszystkie wielkie kolonie w których kultura i język angielski jest panującym.

Traktat ten będzie wzorem dla innych narodów i ludów rasy białej i zawarcie go okaże, że szczep anglo-saski, którego potomkowie są Amerykanie i Australczycy, przoduje wszystkim ludom rasy kaukaskiej w rzeczywistem pojmowaniu i wykonywaniu zasad chrześciaństwa.

Antonio Maceo, który zginął męczeńską śmiercią za swoją ojczyznę Kubę, był najstarszym w rodzinie z liczby jedenastu braci, którzy wszyscy polegli w bitwach rewolucyj kubańskich z wyjątkiem dwóch, którzy znów w zapasach z ciemiężcami zostali na swoje całe życie tak okaleczeni, iż ich żywot jest im nieznośnym. Antonio był najstarszym z 11 braci. Ojciec jego zginął ugodzony kulą Hiszpanów-ciemiężców. Maceo'wie, do jednego, przyrzekli zginąć dla sprawy. Wszyscy wybrali się na śmierć, bo wiedzieli, że przy sposobach teraźniejszej wojny, z pomocą wszystkich ulepszeń i wynalazków, życie ludzkie nie jest warte ani źdźbła "łodygi trzciny" cukrowej.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

IRONWOOD, Mich., 12 grud. '96.

Szan. Red.!

Proszę umieścić te kilka słów w "Gazecie Polskiej":

W Irowood, Mich., parafia polska św. Michała Archanioła pozostała w wielkim smutku, z powodu śmierci ks. proboszcza Baranowskiego, który umarł 4 grudnia, po 5dniowej ciężkiej chorobie. Aby uratować swe życie, śp. ks. Baranowski udał się do szpitala w Milwakee, Wis., gdzie przybył dzień przed śmiercią W szpitalu św. Maryi oświadczyli doktorzy, że ks. B. jest bardzo słabym i operacyi na nim wykonać nie mogą. Następnego dnia o 11ej godz. zrana zakończył ks. Stanisław Baranowski życie, a zwłoki jego przewieziono do Ironwood, gdzie był proboszczem przez rok i 7 miesięcy. W środę 9 grudnia odbył się pogrzeb śp. ks. Baranowskiego w asystencyi 12 księży zamiejscowych i licznej publiczności. Śp. ks. St. Baranowski zapisał na kościół św. Michała Archanioła, którego był proboszczem, $1110. Parafianie cieszyli się bardzo, iż mieli tak dobrego duszpasterza, to też śmierć jego stała się dla nich bardzo bolesną.

Podzielając się tą smutną wiadomością z rodakami, zasełam wszystkim księżom i tym, którzy brali udział w pogrzebie najszczersze polskie "Bóg zapłać".

Z szacunkiem *D. H.*

Jeden z parafian ś. Michała Archanioła, w Ironwood, Mich.

BLOOMFIELD, N. J. 12 grud. '96.

Szan. Red.!

Rocznicę Powstania Listopadowego uczciliśmy obchodem 28 listopada w hali Jana Lewandowskiego pn. 364 Broad ul. O godz. ½9 otworzył obchód kapitan Ułanów Polsk. i powołał n przewodniczącego ob. Czyżewskiego, który powołał na sekretarza ob. St Karow. Program obchodu był następujący: Mowa. p. Czyżewskiego; śpiew tow. Ułanów "Bracia rocznica"; deklamacya J. Kwiatkowskiego "Czy smutno być może?" Deklamacya J. Narożnego "Prośba do Boga"; śpiew Ułanów; deklamacya Agn. Lewandowskiej "Powstań Polsko"; deklamacya p. Karow "Spowiedź więźnia w cytadeli"; śpiew Ułanów; deklamacya J. Głowczyskiej; deklamacya Rokickiego "Łzy wygnańca"; deklamacya przewodniczącego; śpiew Ułanów Polskich; deklamacya p J. Kwiatkowskiego; odczyt wiersza przez p. Czyżewskiego; mowa St. Karow—a na zakończenie odśpiewano wspólnie "Boże coś Polskę".

Z szacunkiem
St. Karow, sekr. obchodu.

---

* Cleveland podobno dla tego wyjechał z Washingtonu i poszedł na kaczki, że do Washingtonu przyjeżdża pani Liliuokalani, "piękność" hawajska, była królowa Wysp Sandwich.

Maceo został zabity.

(Dokończenie z str. 1ej)

hiszpański w Havanie) umieścił artykuł ubiegłej soboty, w którym jest podane, że dnia poprzedniego major Cirujeda stoczył bitwę z siłą rewolucyonistów, w której padło 32 Kubańczyków, nazwisk niewymienianych, akurat w tem samem miejscu, w którem generał Maceo i jego sztab zostali wymordowani.

"2. Pierwsza depesza wysłana z Havany donosząca o śmierci Macea, a która została odebrana we wtorek, podała, iż major Cirujeda wiedział naprzód o koniu, na którym jechał gen. Maceo. Jakim sposobem dowiedział się o tem?

"3. Weyler publicznie przypisuje chwałę tego zabicia markizowi Ahumada, który przecież nie oddalił się wcale z Havany. Dla czegoż chwała ta w całości nie spada na majora Cirujedę, który miał to szczęście — jeśli spotkanie się było przypadkowem jak utrzymują — niespodzianie najść partyę Macea?

"4. Od samego początku, zanim potwierdzające dowody zostały ofiarowane, zapewniania zostały wyrażone w pałacu, tak że wskazywały iż plan był naprzód ukartowanym.

"5. Poprzednie zachowywanie się Zertuchy, tak jak się teraz ono przedstawia, nie jest wolnem od zarzutu.

"6. Rażąca sprzeczność okazuje się pomiędzy tem, co jest powiadanem przez władze w Havanie a tem co hiszpański minister spraw zagranicznych ogłasza w swym potwierdzającym telegramie do ambasadora de Lome w Washingtonie. Władze w Havanie wyraźnie powiadają, że nie są w stanie dostać trupa Macea podczas gdy telegram z Madrytu opiewa, iż trup został indentyfikowanym, tj. poznanym. Wersya ta została przesłana do Madrytu do dania rządowi hiszpańskiemu zapewnienia o tożsamości spełnionego faktu, podczas gdy w czasie późniejszym uważano za stósowne ukryć prawdę przed prasą Havany, w celu ukryciu szkaradnej zbrodni."

Opinia "junty" w New Yorku.

New York, 12 grudnia. — Estrada Palma prezydent rewolucyjnego rządu kubańczyków (junty) zrobił następujące zeznanie:

"Odebrałem telegram od moich agentów w Jacksonville, potwierdzający wiadomość, iż gen. Maceo i jego sztab przyszli w konflikt z Ahumadą, zastępcą Weyler'a, i że zostali wymordowani. Dr. Zertucha był obecnym. Raporta te nie zadziwiły mnie, ponieważ pierwsze raporta o śmierci generała Maceo były tak sprzecznymi iż widziałem w nich tajemnicę.

"Zrazu wierzyłem, iż wiadomości te są fałszywemi, lecz jeśli jednak generał Maceo naprawdę poległ, to zginął z ręki asasyna. Teraz się pokazuje, że został zamordowanym.

"Gen. Weyler, gdy przemówił do tłumu z balkonu swego pałacu, w Havanie, zdawał się zrzekać odpowiedzialności za śmierć Macea. To było jasnem gdy oznajmił, że "zwycięztwo" należy do Ahamady. Być może, że sumienie jego poczuło wyrzuty. Krok ten hiszpańskiego gubernatora dosadnie wykazuje potęgę rewolucyi. Nie mogą ją zgnieść wojną otwartą. Muszą uciekać się do noża skrytobójcy. Nie śmieli oni stawić czoła dowódzcy kubańskiemu, zatem zadali mu pchnięcie z tyłu."

Po zrobieniu tego sprawozdania dla reprezentanta Stowarzyszonej Prasy, dr. Palma na chwilę się zamyślił, a potem zawołał z goryczą boleści:

"O, gdzież jest ta rycerskość z której Hiszpania tak wynosiśle się chełpi? Tchórze! tchórze!"

Ogłoszono w "juncie", że wyczerpujące śledztwo już rozpoczęto. Każdy szczegół, jaki tylko się dostanie, zostanie podanym do wiadomosci całemu światu, tak, ażeby cała prawda była każdemu wiadomą.

Podejrzenie — powiadają w "juncie" — pada na dr. Zertuchę, osobistego lekarza opłakiwanego teraz Macea. Przez przeszło rok, jak jest wiadomem, dr. Zertucha nakłaniał Macea, ażeby przebił się przez "trochę" i często przedstawiał jak łatwo jest to dokonać. Maceo dał się nareszcie nakłonić i zdradziecka śmierć jego i jego sztabu nastąpiła.

Poddanie się dr. Zertuchy, jedynego jednego członka sztabu Macea, który uszedł z z życiem, jego skore przyznanie iż zaszła wolna bitwa i jego niecierpliwość pojechania czemprędzej do Hiszpanii — są to — jak powiadają — wszystko bardzo inkryminujące znaki.

"Czy stracimy serce?" zawołał jeden Kubańczyk, gdy go reporter się zapytał, czy śmierć wodza będzie miała przygnębiającą budencyą na umysłach Kubańczyków, — "Czy stracimy serce? Nie. Cios ten lubo wielki, wyda owoc korzystny dla sprawy. Wykaże on sposób hiszpańskiego wojowania. Gdy czysta prawda rozniesie się po polach pomiędzy żołnierzy, będzie ona bodźcem do przyjęcia duchem zemsty i do walczenia z podwojoną furyą."

"Junta" podaje dodatkowe sprawozdanie, że jest poinformowaną, iż prośby dr. Zertuchy o odbycie konferencyi zostały poparte przez list od Ahumedy, zapraszający Macea na konferencyę.

List od markiza Ahumedy, mniemał Maceo, był słowem honoru, i dla tego pospieszył dowódzca powstańców spotkać się i rozmówić z nieprzyjacielem w nadziei, że z Ahumedą jako wysokim urzędnikiem rządu hiszpańskiego, powiedzie mu się porozumieć, sprowadzić pokój i zakończenie krwawej wojny.

Maceo nie jest pierwszym wodzem, której padł za pomocą hiszpańskiej zdrady. W podobny sposób Hiszpanie zgładzili Augusta Arango, majora generała, Flor Crombet i wielu innych sławnych Kubańczyków.

NEW YORK, 12 grudnia. Następcą generał Macea, jako wódz Kubańczyków, będzie generał Juan Rivis Rixera, weteran z wojny dziewięcioletni; długoletni towarzysz Maxima Gomez'a i następny w komendzie po Maceo, gdy ten był wodzem rewolucyjnych sił w Pinar del Rio.

Porucznikiem gen., mianowany został generał Calinto Garcia.

Obydwaj wodzowie Rivera i Garcia mają po lat około 50 i ich rekord jako komendanci Kubańczyków jest doskonałym.

WASHINGTON, D. C., 13go grudnia. Senator Mills, z Texas, członek Komitetu do Spraw Zagranicznych, gdy przeczytał dzisiaj o zdradziem zamordowaniu genera Macea, wodza Kubańczyków, przez podstępnych Hiszpanów, tak się odezwał:

"Jestto najbrutalniejsza rzecz o jakiej tylko kiedy słyszałem i mojem przekonaniem jest, że prezydent Stanów Zjednoczonych powinien zawezwać rząd hiszpański do odpowiedzialności. Jeżli ta wieść o podstępnem zabiciu Macea jest prawdziwą, to ambasadorowi hiszpańskiemu oddać natychmiast jego uwierzytelnienia i powinniśmy śmiało wystąpić i pomoc biednemu cierpiącemu ludowi.

"Nikt nie może zaprzeczyć, że Stany Zjednoczone utrzymują Kubę w poddaństwie u Hiszpanii. Jak to szczycić się musimy jako obywatele amerykańscy, że staniemy jako stróże nad tym szkaradnym nikczemnikiem Weyler'em jego pracy zniszczenia i śmierci któryby tam dzisiaj się nie znajdował, gdyby Stany Zjednoczone wyciągnęły szablę swoją, tak jak jestto ich powinnością. Ta rzecz musi się skończyć. Musi się skończyć zaraz, dzisiaj, nie za tydzień Powinniśmy zrobić zażądanie u Hiszpanii.

Królowa hiszpańska zaopiekuje się najstarszem synem Cirojedy.

Madryt, 12 grudnia. — Królowa-regentka dzisiaj na audyencyi przyjęła senorę Cirujedę, żonę majora Cirojedy, który dowodził wojskiem hiszpańskiem w bitwie, w której padł Antonio Maceo. Jej królewska mość powinszowała żonie majora i obiecała królewską protekcyą dla najstarszego syna, który towarzyszył senorze Cirujeda. Królowa również obiecała opędzić koszta wykształcenia syna.

Madryt, 12 grudnia. — Po całej Hiszpanii panuje radość z zabicia Macea. W kościołach odbywają się dziękczynne nabożeństwa, po ulicach są pararady i procesye. Zgon Macea jest uważanym jako śmiertelny cios dla rewolucyi.

HAVANA, 12 grudnia. — Parowce "San Francisco" "Monserrat" "Buenos Ayres", "Sartrustegui" przybyły tutaj z 6,000 świeżego hiszpańskiego wojska. Pomiędzy pasażerami znajdowal się syn gen. Weyler'a.

Publiczność w Chicago ogromnie jest oburzoną na Hiszpanów, na krwio - żerczego Weyler'a i jego pomocników, którzy zdradziecko zgładzili wodza Kubańskiego i jego sztab. Reporterzy tutejszego dziennika "Tribune" poszli dowiedzieć się o opinii sławnych i wpływowych obywateli: bankierów, kupców, fabrykantów, kapłanów, profesorów, lekarzy, itd., i wszyscy bez jednego wyjątku napiętnowali zdradziecką zasadzkę i morderstwo siepaczy i żołdaków hiszpańskich jako czyn nie mający porównania w dziejach ludów ucywilizowanych. W niektórych kościołach, kaznodzieje dali wyraz swym uczuciom oburzenia porywnywując cierpienie Kubańczyków z tekstem Pisma św.

Major Ciryeda został nagrodzonym.

HAVANA, 13 grud. Major Ciryeda dostał promocyą na porucznika-pułkownika.

Weyler spalony w podobieństwie.

Chester, Pa., 14 grudnia. — Weyler zostal tutaj spalonym "in effigy" (tj. w podobieństwie). Setki mężczyzn i młodzieńców maszerowało tutaj po ulicach, wlokąc za sobą na długim sznurze wytkaną "osobę" Weyler'a, ubraną w kolory flagi hiszpańskiej. Cały pochód poprzedzała muzyka. Siwowłosi obywatele byli tak żwawymi jak młode chłopaki i wszyscy głośno wykrzykiwali dla Kuby a sykali i gwizdali gdy nazwisko Weyler było wspomniane. Gdy cały pochód doszedł do Market ul., "Weyler'a" rzucono na stos całopalenia i świetnie wykonano spalenie żywcem znienawidzonego gen.-kap. Kuby. Gdy płomienie pochłoniały cały stos, mieszkańcy tańcząc wokoło wyrażali swoje uczucia tak dla Kubańczyków jak i dla Hiszpanów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sprawozdanie Komisarza Skarbu Narodowego w Rapperswylu na Stany Zjedn. Półn. Ameryki za miesiąc listopad br., z powodu braku miejsca podamy w przyszłym numerze.

— Panu Wł. Dębowskiemu, w Wilmerding. W Philadelphii — o ile wiemy – formuje się oddział ochotników i tamdotąd należałoby się udać. W wielkich miastach, gdy się chce dowiedzieć o czemś, a nie ma się znajomych, najlepiej zawsze jest udawać się do głównego biura policyi.

— Panu Kaz. Sufczyńskiemu w Philadephii. Bynajmniej nie kontestujemy pana "claim'u" jako spadkobiercy Pułaskiego. Wiadomości jakie podaliśmy, zostały zamieszczone z obowiązku dziennikarskiego. Korespondencyą pana podamy w przyszłym numerze.

— F. J. Pezalla, Cayuga. W następnym numerze.

Ona: Czemu to właśnie nazywają pierwsze miejsce pobytu ludzi 'rozkosznym rajem?"

— On: Bo widzisz pani, tam była tylko jedna kobieta!

Kto chce abyśmy przesełkę książ k. sprzedawanych po zniżonej cenie, sami opłacali, musi dołączyć 10 centów do każdego dolara pełnej wartości książek. (x)

Katastrofa na morzu.

Parowiec niemiecki "Salier" utonął w morzu wraz z wszystkimi ludźmi.

Blizko 400 pasażerów znalazło grób w głębinach morskich.

W tej liczbie blizko połowa Polaków.

Vigo, Hiszpania, 10 grudnia. — Parowiec Północno-Niemieckiego Lloyda "Salier" zatonął niedaleko Corrunas Corrobedo, blizko wybrzeża hiszpańskiego: Wszyscy znajdujący się na parowcu zatonęli.

210 pasażerów znajdowało się na pokładzie. Załoga parowca liczyła 65 ludzi. Nikt się nie wyratował. Pasaszerzy byli: 113 z Rosyi (z pod Moskala), 35 Galicyanów, 61 Hiszpanów i 1 Niemiec.

Parowiec "Salier" płynął z Bremen do Buenos Ayres w Ameryce południowej, via Corunna i Villagarcia.

Parowiec rozbił się na skałach Corrobedo podczas gęstej mgły.

Londyn, 11 grudnia. — Depesza od agenta Lloyd'a w Corunnie donosi, że 381 żyć ludzkich zostało straconych przez zatopienie się parowca "Salier."

Corunna, 11 grudnia.—Kapitan Wempe był komendantem parowca "Salier", gdy ten rozbił się i poszedł na dno morza. Statek ten miał ładunek ogólny. Nieszczęście zdarzyło się podczas gęstej mgły i bardzo niedobrej pogody. "Salier" miał burzliwą podróż od Bremen do Corunny. Dwie łodzie zostały zmyte w morze z pokładu przez ogromne bałwany oraz ucierpiał inne szkody z tej samej przyczyny.

Około 400 ludzi znalazło mokry grób w głębinach morskich. Parowiec uderzył w poniedziałek w nocy o skałę około 2½ mili od Przylądka Corrubedo w drodze z Corunny do Villagarcia, gdzie miał na pokład przyjąć jeszcze więcej pasażerów udających się do Buenos Ayres, Argentyny, w Ameryce Południowej. Wielką ilość szczątków okrętowych woda wyrzuca na brzeg. Poszukiwania za jakimi rozbitkami okazały się dotychczas bezowocnemi i jest mała nadzieja, aby kto z pasażerów się wyratował.

"Salier" był starym parowcem, który kompania "Północno-Niemiecki-Lloyd" zgodziła się sprzedać pewnej włoskiej firmie prowadzącej handel pomiędzy Włochami a portami amerykańskimi, lecz z powodu jakiegoś małego nieporozumienia co do warunków, układy o sprzedaż statku nie przyszły do skutku, i parowiec został wysłanym na wojaż. Uważanym był jako zupełnie "bezpieczny" w każdym względzie i jedyną przyczyną dla czego Lloyd kompania chciała go sprzedać było to, że na podobną służbę posiada lepsze statki.

"Salier" odprawił ostatnią podróż przez Atlantyk, gdy odbił z Baltimore do Bremen i szczęśliwie przybił w dniu 23 września do Bremen. "Salier" był 3000 ton rejestru, 351 stóp długim, ożaglowany jak bryg i miał pojedyńczy propeler. Kapitan Wempe był komendantem od wielu lat.

Powietrze było gęstem i ciężkiem. Była już noc, gdy "Salier" musiał tyle upłynąć na południe, ażeby objechać skały przylądka Corrubedo zanim mógł się skierować na południowy zachód, następnie stopniowo kierując się wprost ku zachodowi i wtedy w kierunku północno zachodnim popłynąć do Villagarcia. Niezawodnie kapitan Wempe zmylił się w nocy w rachubie z powodu mgły i wichru i skierował się do portu za prędko. Rezultat był ten, że parowiec wpadł na skałę, rozbił się i utonął a wraz z nim wszyscy ludzie znajdujący się na okręcie.

Z pasażerów międzypokładowych 100 było z Rosyi (z pod zaboru rosyjskiego, a więc Polacy), około 35 Galicyanów (z pod zaboru austryackiego—więc też Polacy), kilku Niemców i około 200 Hiszpanów — a wszyscy udawali się do Republiki Argentyńskiej do poszukania sobie i dla swych rodzin nowej ojczyzny. Gdyby nieszczęście wydarzyło się po przybiciu do Villagarcia, strata w życiach ludzkich byłaby jeszcze większą, bo przeszło 100 pasażerów — mężczyźni, kobiety i dzieci —oczekiwało na ten statek w tutejszym porcie, ażeby na niego wstąpić i popłynąć do Buenos Ayres.

Całe wybrzeże w okolicy miejsca nieszczęścia jest przeszukiwanem czy się nie uda wyratować jakiego rozbitka, w nadziei dostania kogo któryby mógł opowiedzieć co więcej o tej katastrofie.

Jeszcze inny parowiec niemiecki zatonął.

Swausea, Walia. 11 grudnia. — Brytyjski parowiec "Springwell," pod kapitanem Kinnan, płynący z Liverpool do Galveston, Texas, przybił tutaj z dwoma rozbitkami niemieckiego parowca "Rajah" z Bremen, który w ubiegłą środę wypłynął z Cardiff w drogę do Hongkong w Chinach. Parowiec "Rajah" zatonął w burzy blizko wyspy Lundy u wchodu do angielskiego kanału. Dziewietnastu z załogi "Rajah" utopilo się. Owi dwaj rozbitkowie znajdowali się w łodzi na morzu od 12 godzin, gdy ich podjął parowiec "Springwell."

DROBNE WIADOMOŚCI AMERYKAŃSKIE

W Lancaster, Pa., aresztowano Frank'a Day, alias "Sailor Kid", znanego rzezimieszka chicagoskiego, za popełnienie całej sesyi rabunków w miesiącach październiku i listopadzie, w Lancaster.

Wyrozumiały konkurent.

X. do ojca panny:

— Proszę o rękę średniej córki pana: wybierając najstarszą nie sprawiłbym żadnej przyjemności sobie, a gdybym wziął najmłodszą tobym nie ucieszył pana.

Słuszna wymówka.

Żona do męża pijaka: Wstydziłbyś się ludzi: wracać dopiero do domu po nocy w takim stanie!

— Ależ, droga żono, nikt mnie nie widział.

— Tak, ale mnie słyszą....

WASHINGTON.

Washington, D. C., 9 grudnia. — Opinia prasy i całego narodu amerykańskiego, zdaje się być, bardzo złą o stanowisku prezydenta Clevelanda w "sprawie kubańskiej". Otwarcie mu zarzucają, że jest "policyantem Hiszpanii" i że swoją zwlekającą taktyką i opóźnianiem stanowczej akcyi, obraził uczucia sprawiedliwości i wolności całego amerykańskiego narodu.

Washington, D. C., 10 grudnia. — Mustafa Bey, ambasador turecki, dostał stanowcze instrukcye od swojego rządu, ażeby zażądał odwołania "obelżywych sprawozdań" zawartych w tej części orędzia Clevelanda, która traktuje o "sprawie rzezi Armeńczyków."

Nadeszedł tutaj kablogram, który wykazuje, że Najwyższa Porta (rząd turecki) jest strasznie oburzoną i zagniewaną na rząd amerykański i jest podane napomnienie, że jeżli Stany Zjednoczone nie odwołają słów Clevelanda, to rząd turecki odwoła swojego ambasadora z Washingtonu i zerwie stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi.

Mustafa Bey dzisiaj złożył wizytę ministrowi Stanu Olney i w energicznych słowach wyraził protest swojego rządu oraz przytoczył usprawiedliwiające raporta za rzezie dokonane na bezbronnych Ormianach (Armeńczykach.) Dalej ambasador turecki oświadczył, że rzezie wywołali misyonarze, którzy w swych kościołach chrześciańskich przechowywali broń i bomby i dawali schronienie agitatorom armeńskim.

Oczywiście, ani prezydent Cleveland nie odwoła swych słów w orędziu ani też nasz rząd nie zdyskretytuje dokumentu prezydenta, lecz bez żadnej wątpliwości przyjdzie do żwawej dyplomatycznej korespondencyi i wymiany zdań pomiędzy Turcyą a Ameryką.

Groźba, że Washington pozbawiony zostanie obecności osobiście tureckiego ambasadora wywołuje tutaj uśmiech politowania.

Washington, D. C., 10 grudnia. — Na konferencyi republikańskich członków "Komitetu Dróg i Sposobów" postanowiono zająć się reformą taryfy bez żadnej zwłoki, tak aby czemprędzej przygotować odpowiedni bil, który zapewni rządowi większy przychód.

Washington, D. C., 13 grudnia. — Dzisiaj wieczorem prezydent Cleveland udaje się na polowanie na kaczki na rzeki w Południowej Karolinie. Towarzyszyć mu będą kapitan R. D. Evans, komendant Lamberton i dr. O'Reilly, jego lekarz. Cleveland ogromnie się zmęczył pisaniem orędzia i chce się rozerwać i odświeżyć polowaniem przez kilka dni na kaczki.

Washington, D. C., 13 grudnia. — Rokowania pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią o traktat ogólno arbitracyjny czyli rozjemczy, pokrywający wszystkie przedmioty różnic pomiędzy tymi dwoma po angielsku-mówiącymi narodami, na czas obecny i na czas przyszły, doszły już do takiego stanu kompelności, iż publiczność z trudnością to pojmie. Minister Stanu Olney i ambasador angielski sir Julian Pauncefote mają nadzieję skończyć negocyacye w przeciągu trzech tygodni.

Główną treścią tego traktatu rozjemczego jest ta, że wszystkie zawikłania, spory i nieporozumienia pomiędzy Anglią i Ameryką odtąd będą załatwiane przez sąd polubowny, którego decyzya będzie obowiązującą. Sąd ten, w myśl traktatu, ma zastąpić wojny, tak, że nigdy nie ma przyjść do prowadzenia morderczej walki pomiędzy krajami i narodami po angielsku-mówiącymi.

Washington, D. C., 14 grudnia. — W bieżącym tygodniu na porządek dzienny w kongresie przyjdzie bil Lodge'a ograniczający imigracyą.

Washington, D. C., 14 grudnia. - Los Kuby zależy obecnie zupełnie od prawdy lub nieprawdy co do zdradzieckiego zabójstwa Macea.

Czyn ten jest tak niespodziewanym i niepodobnym do wiary, że kongresmani i senatorzy swoje zdania chcą kierować stósownie do rzeczywistego zajścia śmierci Macea. Jeżli Maceo zginął zdradziecko z ręki Hiszpanów, to dnie rządu hiszpańskiego na Kubie są policzone; nikt na świecie nie powstrzyma Amerykanów od zakończenia haniebnych rządów Hiszpanii na Kubie.

Jeżli zaś Maceo zginął w regularnej bitwie, to chociaż rząd amerykański może natychmiast nie przyczyni się do załatwienia kwestyi kubańskiej, to jednakowoż w rezultacie tak się zajmie tą sprawą i takie stanowisko obierze, iż nie zadługo zakończy się nadaremna strata żyć ludzkich na Kubie i nie potrzebne niszczenie własności.

Bądź co bądź, rezultat przewidywany jest ten, że Kuba tak lub owak zostanie uwolniona od tyrańskich Hiszpanów.

AMERYKA.

3,200 gmachów w New Yorku może runąć każdej chwili.

New York, 9 grud. Miasto New York znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie. Superintendent Wydziału Budynków p. Constable zdał raport burmistrzowi Strong, w którym podaje, że w mieście New York znajduje się 3.200 budynków w niebezpiecznym stanie W siedmiu budynkach znajdują się nieustannie na obowiązku inspektorzy. Zawalenie się domów może nastąpić lada dnia. Domy znajdujące się w niebezpieczeństwie runięcia ucierpiały najbardziej z powodu naruszenia fundamentów przy budowaniu wysokich niebotycznych gmachów. Z jednego budynku no. 110 Bleecker ul., 20 ludzi zamieszkających go zmuszonych było wynieść się czemprędzej, bo dom już się zaczął pochylać.

Bandyci kolejowi w St. Louis, Mo.

St. Louis, Mo., 9 grudnia. Pociąg pospieszny ekspresowy "Iron Mountain" kolei żel., wyjeżdżający z miasta, został wstrzymany przez sześciu zamaskowanych rabusiów o 1 milę od Union dworca dzisiaj wieczorem o godz. 9:30. Nie mogli jednak otworzyć szafy stalowej w wagonie ekspresowym i uszli. Nic nie uzyskali.

Trust stalowy kruszy się.

Trust stalowy zdaje się, zostanie wkrótce rozbitym. Trust ten tworzą firmy "Carnegie & Co.", Illinois Steel Co., i wszystkie walcownie i lejarnie w Ameryce. Jedna z firm 'Bellaire Steel Co.", z Bellaire, O., wystąpiła z trustu, dla tego, że kompania Carnegie'go przyjęła obstalunki po niższej cenie jak trust ustanowił i że tym sposobem kompania Carnegie'go ma teraz pod dostatkiem obstalunków na cały rok naprzód. W ten sposób wszystkie mniejsze firmy miały zostać pobite i doprowadzone do upadku.

"Kluby wolności" zakładają się po całej Canadzie.

Montreal, Quebec, Canada, 10 grud. Silny prąd uczucia po całej Canadzie odłączenia się od Wielkiej Brytanii tj. od Anglii i ustanowienia niezależnej Republiki Canadyjskiej poczyna przybierać pewną formę. Od ubiegłych pięciu czy sześciu miesięcy organizują się po całej Canadzie niezależne kluby, które na przyszłego Marca zwołają ogólną konwencyę. Na konwencyi tej usiłowaniem ich będzie zjednoczyć wszystkie kluby i grupy w całem Dominium.

Ruch ten zyskuje wielu zwolenników w okolicach wiejskich, szczególnie w Port Neuf, Drummond, Granley itd. Dwóch organizatorów podróżuje w interesie kanadyjskich klubów wolności po całej Canadzie, nawet w Stanach Zjednoczonych, w Stanach wschodnich, i ich idea dostaje przychylne uznanie.

Wczoraj w Montreal odbył się ważny tajny mityng, na którym stowarzyszenie przyjęło reguły i konstytucyę. Na następnym mityngu w Styczniu członkowie postarają się o inkorporowanie klubu.

Eks-królowa przybyła agitować za przyłączeniem dawnego jej królestwa do Stanów Zjedn.

San Francisco, Cal., 10-go grud. Była królowa hawajska Liliuokalani, przyjechała parowcem 'China" z Honolulu i uda się bezwłocznie do Washingtonu, gdzie osobiście prosić będzie prezydenta Clevelanda aby przyczynił się zatem, ażeby Stany Zjednoczone przyłączyły do siebie Wyspy Sandwich — jak tego gorąco sobie pragną obywatele tych wysp. Podobno była królowa Liliuokalani za tę usługę dostanie $10 000 dożywotnej pensyi od teraźniejszego rządu hawajskiego czyli wysp Sandwich.

Ma ona rocznego dochodu $4,000 z własnego majątku, lecz ten dochód nie wystarcza jej. A ponieważ wie, iż przywrócenie jej na tron hawajski jest rzeczą niemożliwą, więc chętnie zgodziła się być posłanką teraźniejszej rzeczypospolitej hawajskiej do "Stryja Sam'a" o łaskawe przyjęcie hawajskich Wysp Sandwich do Amerykańskiej Unii.

"Generał" Coxey porzucił populistów.

Massilon, Ohio, 11 grudnia. "Gen." J. S. Coxey ogłosił list otwarty do senatora Marion Butler dzisiaj, w którym "piętnuje partyę populistyczną za to, iż się sprzedała tak małoznaczącej rzeczy jak srebru". Dalej powiada: Już raz porzuciłem partyę demokratyczną a teraz aby do niej znów nie należeć muszę znów wystąpić z partyi i to teraz z partyi populistów," która swego czasu była wspaniałą, lecz teraz jest partyą pohańbioną".

Wybierają się na Kubę bić się z Hiszpanami.

Philadelphia, Pa., 11 grud. W mieście naszem formuje się batalion ochotników, którzy wyruszą na Kubę na pomoc rewolucyonistom. W Philadelphii ma się uformować jeden batalion w liczbie 300 i ten będzie tworzył regiment 1,500 ochotników, którzy się zgromadzają obecnie w Baltimore, New York, Boston i Washington. Jeden regiment w Stanach Virginii i Tennessee już się uformował i czeka jedynie na dokompletowanie zanim wyruszy do Kuby. Każdy batalion tych dwóch regimentów wyplynie z różnych portów na wschodniem wybrzeżu.

Człowiekiem, który zajmuje się formowaniem tych batalionów ochotników jest pułkownik Julius H. Rhodes, były komendant korpusu wojskowego w armii amerykańskiej. Jego porucznikiem w Philadelphii jest kapitan William H. Hanley, któremu polecił ażeby nie przyjmował żadnych Niemców ani ludzi żonatych. Niemcy są dla tego wykluczeni, że jest mniemanie iż istnieje zażyła przyjaźń pomiędzy Niemcami a Hiszpanią.

Ochotnicy w Philadelphii nie są zapisywani na miejscu ani nie dostawają także zaraz żadnego zasiłku pieniężnego. Ochotnicy wyjadą z Philadelphii gromadnie nibyto na ekskursyą przyjemnościową i zostaną zapisani dopiero za obrębem 3-milowym na wodzie, gdzie juryzdykcya Stanów Zjednoczonych się kończy. Skoro tylko znajdować się będą za tą linią 3 milową ochotnicy dostaną żołd i zostaną regularnie popisani.

Denver, Colo., 11 grudnia. Wydanym został ordynans ażeby wszyscy członkowie milicyi "Narodowej Straży" (National Guard) zaraportowali się i stawili do apelu w Leadville. Ordynans ten został wydany dla tych kilku set żołnierzy, którzy rozjechali się po urlopie a których właściwie w liczbie przeszło 200 przyłączyli się do kompanii ochotników kubańskich, formującej się w Denver. Od ubiegłych trzech dni jest tutaj otwartym ofis rekrutowy i przeszło 600 ludzi zapisało się jako ochotnicy.

Fayetteville, Ark., 13 grud. Kompania z 20 młodych ludzi zorganizowała się tutaj i w paru dniach wyruszy połączyć się z innymi ochotnikami wyprawiającymi się do Kuby na pomoc Kubańczykom.

Larned, Kansas, 13 grud. Zapisało się tutaj od 15 do 20 młodzieńców jako ochotnicy kubańscy i niebawem wyruszą do New Orleans, zkąd z innymi popłyną do Kuby.

Tampa, Florida 13go grud Sześćdziesiąt siedm ochotników specyalnym pociągiem wyjechało ztąd do punktu blizko Jacksonville dla popłynięcia do Kuby. Partya ta znajduje się pod opieką Pereź'a Gonzales i Augusto Arnas. Jestto część jednej z trzech wypraw. Gen. Carlos Roloff jest naczelnikiem wyprawy i wypłynie do jakiego portu w Bermudzie z jedną wielką wyprawą.

Wyprawa ta zawiezie Kubańczykom 6 tysięcy karabinów, 4 miliony nabojów, 4 Hotchkiss armaty. dwie armaty dynamitowe, 600 ręcznych bomb, ładunki i kule dla armat, lekarstwa, itd.

Jacksonville, Fla., 13 grud. Właściciele parowca "Three Friends" wysłali dzisiaj wieczorem ekspedycyą do Kuby, która powinna wylądować w trzech dniach 95 Kubańczyków przy jechało tu dzisiaj i połączyło się z 30 czekającymi. Znajdują się pod kierunkiem pułkownika Nunez, delegata "junty" kubańskiej. Ekspedycya ta za wiezie na Kubę rewolucyonistom: 1,000 karabinów, pół miliona nabojów, dwie armaty Melinite, i wielką ilość lekarstw i przyborów szpitalnych. Komendantem filibusterującego parowca "Three Friends" jest kapitan W. T. Lewis.

Kardynał Gibbons używa kuracyi Kneipp'a.

Baltimore, M., 12-go grud. Kardynał Gibbons jest zwolennikiem "kuracyi kneipp'owskiej". Leczy się sposobami ks. Sebastyana Kneipp'a, kapłana bawarskiego w Starym Kraju, już od przeszło sześciu miesięcy i stosuje się do przepisów co do joty. Od wielu lat kardynał Gibbons cierpiał na nieregularność w trawieniu. latem i zimą chodził boso w mokrej trawie w majątku rezydencyjnym przyjaciela jednego w powiecie Howard. Również często się przechadzał boso po zielonej murawie przed wschodem słońca przed swoją arcybiskupią rezydencyą przy Charles ave.

Kardynał Gibbons gdy był ostatnią razą na przejazdzce po Europie, udał się w poradę do księdza Kneipp'a w Woerishofen. Gibbons nie chce wiele o tem rozmawiać ale kilku przyjaciołom się zwierzył, że kuracya Kneipp'owska bardzo mu pomaga. Ma nadzieję, że popsuty swój żołądek przyprowadzi do zdrowia.

Chcą znieść 40 powiatów.

Topeka, Kansas, 12 grud. Propozycya aby znieść czterdzieści powiatów w zachodniem Kansas i uorganizować je w cztery wielkie powiaty, ma za sobą ludność we wschodniej części Stanu, lecz ludność w zachodniej części ogromnie jest temu przeciwną. Representant Newton Ury z powiatu Bourbon jest projektodawcą. Chce on aby zmianę tę dokonano w celu zmniejszenia publicznych wydatków w zachodniej części. Politycy utrzymują, że projekt ten nie przyjdzie do skutku.

Panika w składzie w St. Louis.

W St. Louis, Mo., 13 grud. Cztery kobiety zostały niebezpiecznie poranione w panice w składzie Schuly'go, narożnik Broadway i Hickory ulicy, o godzinie 9 ej wczoraj wieczorem. Cztery piętra składu były nabite kupującymi, gdy ktoś na czwartem piętrze krzyknął: "gore!" Nastał wtedy taki tłok i ścisk, wszyscy bowiem pchali się ku drzwiom wychodowym od razu, że wielu zostało pogniecionych i pokaleczonych a cztery kobiety zostały poranione fatalnie.

Milwaukee ma nowy monopol.

Milwaukee, Wis., 14 grud. Kompania milwaucka ulicznych kolei i oświetlania pod tytułem "The Milwaukee Street Railway and Lighting Co". wykupiła cały plant browarza Pabst'a nazywający się "The Pabst Electric Light & Heating Co."

Sprzedaż została dokonaną dzisiaj po południu. Tym sposobem, kompania tramwajowa zdobyła kompletny monopol w oświetlaniu biznesowej części miasta. Cena w sprzedaży utrzymywaną jest w tajemnicy, lecz jawnie utrzymują iż "konsyderacya" wynosiła 600 tysięcy dolarów.

Drewniany moździerz z r. 1412.

Topeka, Kansas, 21 listop. — Drewniany moździerz mający datę r. 1412 został podarowany przez panią W. A. Simmons z Topeka Historycznemu Towarzystwu Stanu Kansas. Stara ta relikwia przebyła podróż przez morze z Anglii do Ameryki w statku "Mayflower" i była tam w opiece małżonków Tomasza i Elżbiety Turner, którzy codziennie używali tego moździerza na tłuczenie kawy dla pasażerów tego statku.

Dzikie zwierzęta stawają się śmiałemi.

Superior, Wis., 21 listop. — Tej zimy obozy drwali w północnym Wisconsinie dużo cierpią od szkód wyrabianych przez dzikie zwierzę a szczególnie przez dzikie koty i rysie. Już jest tak, że niepodobno wywiesić ćwiartki wołowiny na zewnętrzu chaty kucharza przez noc, albowiem dzikie zwierzęta ściągnie. Dzikie te bestye stały się tak licznemi, że drwale dawają pod dostatkiem amunicyi każdemu który ma flintę i chce zaczekać na dzikie bestye. W naszym Stanie jest ustawiona nagroda stanowa "state bounty" za skalpy rysia, dzikiego kota i wilka ubitego w Wisconsin, i ogólnie spodziewają się, że tej zimy wielu się zgłosi po nagrody.

Wilki i dzikie koty są niebezpieczniejszemi tej zimy jak kiedykolwiekbądź przedtem w wielu latach i najeżdżają na granicę cywilizacyi tj. siedlisk ludzkich. Wilki leśne są często widywane na granicach miasta South Superior. Są to wielkie, chude zwierzęta, które nie wahają się napaść największego rogacza. Wilki stawają się coraz to śmielszymi z powiększeniem się zimy a która tego roku jest niezwykle rychłą. W południowych częściach powiatu okradają one kurniki osiedleńców, gdy im zabraknie pożywienia.

Wczoraj przybył do miasta jeden osadnik z Lyman Lake nazwiskiem Gustaw Paterson i ten donosi że dzikie zwierzęta są bardzo licznemi w jego okolicy.

Zakupuje on cały zapas amunicyi i postanowił tej zimy zająć się polowaniem aby dostać po $3 za każdy skalp. Prawo wymaga aby jedynie okazać skalp lub skórę zwierza a to wystarczy. Paterson przyniósł ze sobą do miasta wielkiego dzikiego kota, który ważył 35 funtów i dwa rysie większego gatunku, zwanego "booted variety."

Paterson zastrzelił dzikiego kota około tydzień temu. Pewnej nocy gdy się już udawał na spoczynek, usłyszał stuknięcie do drzwi i gdy te otworzył zobaczył mocno wystraszonego drwala, który mu powiedział, że był na wizycie u sąsiednie go obozu drwali i za jego powrotem za nim postępowała para dzikich kotów. Człowiek ten był bardzo przestraszonym. Paterson wziął dubeltówkę i wyszedł, mówiąc temu człowiekowi aby mu wskazał gdzie ostatnią razą widział dzikie zwierzęta. Noc była oświecona księżycem i nieznajomy wskazał Patersonowi gęszcz krzakowy na końcu klerunku. Zobaczył wtedy świecące dwie pary ocz i dał ognia z rezultatem tym, że jednego kota ubił. Drugie zwierzę uciekło.

Na drugą noc Paterson zastrzelił dwa rysie, które czując się głodne węszyły po klerunku, i wszystkie trzy sztuki przyniósł do miasta. Dziki kot był nadzwyczaj wielkim. Rzadko się zdarza aby koty postępowały za człowiekiem, lecz tej zimy, jak donoszą z różnych stron, ludzie obawiają się wyjść nieuzbrojeni z obozów przed temi zwierzętami.

Koty dzikie często napadają na jelenie i można zdybywać na pół pożarte sarny blizko dróg i ścieżek.

Tej zimy ubito tu również czarne niedźwiedzie, i wogóle dzika zwierzyna jest bardzo liczną i często napotykaną.

HRABINA JAROCKA, POTOMEK PUŁASKIEGO, popełniła samobójstwo.

(Telegram Słow. Prasy).

New York, 12 grudnia. — Hrabina Jarocka, potomek sławnego Pułaskiego, odebrała sobie dzisiaj życie, w domu mieszkalnym w Brooklynie.

Raz już przedtem groziła pozbawieniem się życia — doprowadzona do tego, jak mówiła, niewdzięcznością narodu. Było to ledwo miesiąc temu. Wtedy zmieniła zdanie, lecz za to groźbę tę wykonała dzisiaj — i mało jest teraz nadziei, ażeby kto rościł sobie pretensyą do dwóch milionów dolarów zaległych żonych w skarbcu Stanów Zjednoczonych po śmierci ich właściciela podczas służby u młodej wówczas republiki.

Pomiędzy zgonem hrabiego Kazimierza Pułaskiego na polu bitwy pod Savannah a samobójstwem hrabiny Jarockiej w nędznej izbie sypialnej znajduje rozwarta karta stuletniego rozwoju narodu—historya, która przewyższa wszystko inne w historyi świata. Ubolewać należy, że ta historya musi zostać pomazaną tak nieszczęśliwym końcem dla rycerskich usług przyjaciela naszego narodu.

Pani Jarocka bądź co bądź postanowiła umrzeć. Jeżeliby jeden sposób pozbawienia się życia nie udał się, to miała drugi gotowy pod ręką. Wybrała "laudanum" jako dające bezbolesne uwolnienie się od ułomności, głodu i poniżenia, lecz miała na pogotowiu rewolwer dla dokonania zamysłu. W swem pożyciu półwiekowem widziała tyle świata, że ten się jej uprzykrzył.

Staruszka ta — wyglądająca starszą jak liczyła lat — mieszkała w domu pn. 44 Smith ul. Jej ostatnie przedsiębiorstwo — sprzedawanie dzienników — okazało niedonośnem, zaledwie mogła się wyżywić, jak również niedostatecznemi były zasiłki dobroczynne od ludzi, który znając jej sprawę, zmusili ją czasem do przyjęcia od nich wsparcia. Często cierpiała głód, mimo to siostrzenica wnuczka hrabiego Pułaskiego zachowała godność, która cechuje jej pokolenie i nie robiła sobie żadnych powierników nawet w nędzy. Zatem nie było to nic szczególnego, że nikt jej nie widział w piątek.

Jednakowoż dzisiaj rano, inni mieszkańcy domu przypomnieli sobie, że się wcale nie ukazała, i panna Jeanette Scheelens, córka właścicielki domu, weszła po schodach do progu małej stancyi, zajmowanej przez staruszkę i głośno zapłakała. Gdy nie było żadnej odpowiedzi, przywołano policyą. Ta wywaliła drzwi i znalazła hrabinę Jarocką leżącą bez duszy na łóżku.

W chudych jej białych rysach malowała się błagalna godność a oczy jej miały wyraz uroczystego wyrzutu, który cechował je za życia.

Na krzesełku przy łóżku stała buteleczka od laudanum i szklanka, z której napiła się trucizny. Tam również znajdował się dziwny mały francuzki rewolwer, calkiem nabity.

Dzieje Pułaskiego są starą historyą. Nie dosyć że walczył razem z Washingtonem i wydał znaczną część swojej fortuny na potrzeby Amerykańskiej Rewolucyi, Pułaski posłał do swojej rodziny w Polsce prośbę o więcej funduszów. W odpowiedzi na to suma 2 milionów dolarów została mu wysłaną. Lecz zanim pieniądze przyszły, waleczny Polak zginął na polu walki. Złoto zostało oddane do kasy federalnej dla oczekiwania na spadkobiercę. Jedynie ówcześni urzędnicy byliby wstanie powiedzieć czy pieniądze pozostały w kasie. Pewność jest jednak ta, że zostały wydane nieuczciwie.

Z pretensyą po te pieniądze przybyła hrabina Jarocka do Ameryki w latach dziesiątka '70, po bezowocowem staraniu się o zdobycie uznaniu z dala. Hamilton Fish, ówczesny minister Stanu, bardzo się nią zajął i sprawę jej podjęli zdolni adwokaci, którzy się, iż jej pretensya jest słuszną i podstawną.

Zaświadczenia pani Jarockiej nie były nigdy zakwestyonowane. Że należało się jej wszystko cokolwiek było własnością Pułaskiego nie podlegało kwestyi ani dyskusyi bo więcej, była młodą, piękną, wykształconą, z romantyczną historyą i każdy jeden w Washingtonie zajmował się nią.

W należytym czasie pretensya jej została przez adwokatow przedłożoną i przybyła 2 czy 3 kongresy kolejno. Potem sprawę tę zarzucono. W latach, które nastąpiły, pretensya Jarockiej pojawiła się w rozmaitych sposobach, lecz zawsze z tym samym brakiem skutku.

Poprostu sprawa została zaniechaną.

Hrabina już oddawna straciła całą swoją własną fortunę i gdy jej twarz poczęła więdnąć, Washington znalazł ją jako "monotonnę". Prezydent Arthur dał jej skromną pozycyą w Departamencie Patentów, lecz Cleveland ją wypędził. Wtedy wzięło tylko kilka lat czasu aby zajechała do Brooklyn'a i zajęła się roznoszeniem dzienników.

W Brooklyn'ie znajduje się ulica nazwana po jej znakomitym przodku.

W ubiegłym miesiącu uwaga publiczności została zwróconą na jej sprawę z powodu rzewnego listu jaki napisała do redaktora "Washington Star", w którym wyrażała swój zamysł pozbawienia się życia.

Hrabina miała przyjaciół tu i owdzie. Kilka godzin przed znalezieniem jej ciała nadszedł list registrowany dla niej z Buffalo. Ludzie w domu powiadają, że peryodycznie odbierała podobne listy i wtedy jakoś zawsze posiadała trochę pieniędzy.

Ceny Targowe.

Chicago, 15-go Grudnia 1896.

Pszenica, buszel	
Latowa No. 2 .	76¼—78½
" No. 3 .	75—77
Zimowa No. 2 czerwona	89—91½
" No. 3 " .	83—86
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała . .	23—23⅝
No. 2 żółta .	23 23⅜
Owies, buszel .	
No. 2. . .	21—22¾
No. 3. . .	17—21
Żyto, buszel	
No. 2. . .	39—43
Jęczmień . .	22—35
Siemiona, 100 funtów	
lniane . . .	65—79
koniczyna . .	4.50 -8.25
tymotka . . .	1.50—2.50
Siano	
Wyborna tymotka	8.50—9.00
No. 1 . .	8.00—8.50
No. 2 . .	7.00—7.50
No. 3 . . .	5.00—6.50
Choice prairie . .	8.00—8.50
No 1 . .	6 50—7.50
No 2 . . .	6.00—6.50
No 3 . . .	5.00—5.50
No 4	4.00—4.50
Słoma, wagon .	6.25—6.50
Ospa (bran) . .	6.25—6.50
Jarzyny: . . .	.
Kapusta, 100 głów	1.00—1.25
Kalafiory, beczka	3.00 - 2.50
Ćwikła, beczka	50 60
Cebula sucha becz. .	30—35
Spinak becz. . .	200—250
Sałata, case . .	75—85
Selera, pęczek .	10 - 15
Redyski, case	60—75
Ogórki, tuzin .	75—1.00
Owoce:	
Jabłka beczka	
Zielone . . .	75—1.00
Banany, pęk	.40—90
Cytryny, pudło	4.00—4.50
Pomarańcze, pudło	3.00 4.50
Miód funt . . .	8—10
Borówki, beczka	4.00—5.50
Dziczyzna:	
Dzikie kaczki tuzin,	3.00—3.75
Kuropatwy "	5 50—6 05
Przepiórki "	3.00—3.50
Bekasy "	. 1.50
Plover, złote, "	. 1.50
Szynki sarny funt	. 12—14
" niedźwiedzia	. 10—12
Zające, małe, tuzin .	. 50—75
Ser: Young America	. 8½—9
Twins - -	8—8½
Cheddars -	8—8½
Brick -	7—7¾
Szwajcarski .	9½ -10
Limburger . .	7½—8
Jaja, tuzin . . .	16—16½
Cielęcina:	
Wyborna, funt .	7
Dobra . .	6 6½
Cienka . .	4½—5½
Kartofle: buszel	
Hebrons, bu. .	21—24
Burbanks, bu. .	23—26
Peerless	20—21
Słodkie kartofle beczka	1.00—1.25
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	80 82½
Kidney, czerwony bu.	1.10—1.15
Lima, 100 funtów,	2.75—3.00
Groch, buszel .	50—1.10
Bydło, sto funtów:	
Owce, 100 funtów:	
Wyborne .	3.30—3.60
Zachodnie .	3 10—3.45
Jedno roczne .	3.60—4.15
Jagnięta zwyczajne	3 25—4.50
Wyborne jagnięta	4.70—5 25
Wieprzowina, 100 f.	7.50—7.57½
Żebra, 100 funtow	3.80—3.85
Smalec 100 funtów	3.80—3.85
Mąka:	
Winter patents beczka	4.60 —4.70
Straights . .	4 50—4.60
Spring patents .	4.50—4.85
Piekarska, worek 196 ft.	3.25—3 50
Żytnia . .	2.50—2.00
Masło:	
Creamery, ft. .	23
Dairy	19
Packing . .	8—9
Łój . .	2¼—3
Drób zabity	
Indyki, funt .	10—11
Kury, funt . .	5½ 6
Kaczki, funt . .	9 -10
Gęsi, . .	7—9
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	6½
No. 2, " "	5½
No. 1, cielęce . .	8½
Wełna:	
Piękna nie myta .	9—11
Średnia nie myta .	12—14
Quarter-blood, myta	18—19
" " nie myta	12—14

Wódka—stale na fundamencie ceny $1.18 galon za "high-wines" tj. spiryt.

W Elgin, Ill., w poniedziałek ofiarowano 63 900 funtów masła; sprzedano: 46,330 funtów po 20c., 5,100 funtów po 20⅛c.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

ROK 1830—1831.

Walka o wolność kiedy się zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna.
Trzy razy wrogów złamana potęga
Kończy zwycięztwem....

A. Mickiewicz.

STREŚCIŁ

KAZIMIERZ MOTYKOWSKI.

(Ciąg dalszy)

Ogromne były straty w ludziach, gdyż jak historya wykazuje, dochodziły do liczby 40 000. Polacy stracili 9000 w poległych i 5000 mieli rannych, 3 działa i znaczną ilość koni. Moskwa straciła 15,000 w poległych i do 10 000 miała rannych. W bitwie pod Grochowem walczyło ze strony polskiej 30 tysięcy żołnierzy mając 100 dział, ze strony rosyjskiej 100 tysięcy żołnierzy przy pomocy 300 dział.

Po powrocie do Warszawy został Jan Skrzynecki obwołany naczelnym wodzem. Wszyscy jenerałowie w liczbie 24, zwołani z pola walki do Warszawy na radę wojenną, zgodzili się na wybór Jana Skrzyneckiego, którego talent wojenny, ceniony już poprzednio, zaświadczyła walka pod Dobrem i Grochowem. Gdy się zapytano jednego z najstarszych wiekiem jenerałów, Krukowieckiego czy się zgadza na wybór, odpowiedział: "Ja i dobosza słuchać będę!" Jenerał Skrzynecki otoczył się młodymi oficerami: Chrzanowskiego wyniósł na szefa głównego sztabu, Prądzyńskiego na kwatermistrza jeneralnego, Konarskiego na komendanta artyleryi, Turnę na szefa sztabu jazdy, swoją dywizyę oddał K. Małachowskiemu; na jenerałów mniejszych oddziałów wyniósł: Kołaczewskiego, Bylińskiego, Giełguda i kilku innych.

Po bitwie Grochowskiej Dybicz, mając swe siły zdziesiątkowane, niektóre korpusy zmniejszone na bataliony, czuł się niezdolnym do prowadzenia dalszej walki, dla tego też postanowił unikać bitew z Polakami, aż do czasu gdy nadejdzie mu z pomocą wielki ks. Michał, który dążył z Petersburga na czele 25,000 armii. W tym czasie przyszło do rozmowy przez posłów między Skrzyneckim i Dybiczem. Ostatni nie zbaczając z wytkniętej sobie drogi, oświadczył posłom polskim, ażeby Polacy zdali się na łaskę cara, a wszystko co zaszło pójdzie w zapomnienie, nadto dodał, że Polacy ciężko obrazili cara, detronizując go jako króla konstytucyjnego. Na to odpowiedział mu Skrzynecki, że tylokrotnie uroczyście obiecywane łaski carskie nigdy się nie spełniły; a jeżeli Mikołaj czuł się obrażonym odebraniem mu godności króla polskiego, powinien był sam przybyć i sprawę tę załatwić, a nie najeżdżać nas z całą swą armią. Rada wojonna uchwaliła dalsze prowadzenie wojny. Aby zaś powetować straty, jakie dotychczas poniesiono w żołnierzach, odbyto nowy pobór wojska; nadto zbiegli ochotnicy z Poznańskiego i Galicyi utworzyli na swój koszt nowy oddział pod nazwą "Legii nadwiślańskiej". Ranni starannie opatrywani i pilnowani, wyzdrowieli już prawie i spieszyli znów ochoczo w szeregi narodowe; niedługo armia polska wzrosła do byłej potęgi. Inne prowincye zabrane, jak Litwa, Ukraina, Wołyń i Podole, strzeżone przez Moskwę, nie dały dotychczas znaku życia. Aby poruszyć Wołyń, wysłano Dwernickiego z 4000 oddziałem na południe. Dzielny ten jenerał wykonywując rozkaz, podążył ku południowi, znosząc po drodze pomniejsze oddziały nieprzyjacielskie, aż stanął w Zamościu. Rząd narodowy, nie chcąc skrzywdzić wdów i sierot po poległych w dotychczasowych potyczkach, wyasygnował dla nich 10 milionów złotych polskich z kasy narodowej.

Bitwy pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami.

Nareszcie nadeszła wiosna. Marcowe słońce stopiło śniegi i lody i podsuszyło ziemię. Dybicz zmienił dotychczasową taktykę wojenną, dzieląc swoje siły na drobne oddziały, sądząc, że cząstkowo łatwiej mu będzie pobić Polaków. Po szosie siedleckiej zostawił: za Pragą pod Wawrem korpus Geismara, dalej na wschód pod Wielkim Dębem Rosena, a w Siedlcach Pahlena. Krejca posunął pod Zamość za Dwernickiem, a sam z główną armią posuwał się zwolna ku Wiśle, w celu przeprawienia się na lewy jej brzeg. Z północy nadciągała już pomoc pod wiel. ks. Michałem, mająca się złączyć z korpusami stojącymi pod Pragą po szosie siedleckiej.

Skrzynecki śledził wszystkie ruchy nieprzyjaciela. Aby odwrócić od siebie uwagę Geismara, i Rosena, wysłał Umińskiego z korpusem jazdy na północ, jakoby całe swe siły chciał skierować przeciw gwardyom carskim, zdążającym pod dowództwem księcia Michała, brata Mikołaja. Geismar i Rosen, nie spodziewając się więc żadnego starcia z Polakami, dali rozkaz swym korpusom, aby poustawiali broń w kozły i odpoczęli sobie spokojnie. Tymczasem Skrzynecki w nocy, z 30 na 31 marca, zgromadził przy sobie 30,000 piechoty, 6000 jazdy, 116 dział i o 3ej godzinie po północy, okrywszy słomą most prowadzący z Warszawy na Pragę, w cichości wysłał dywizyą Rybińskiego na tyły Geismara, rozłożonego na polach grochowskich; sam zaś z dywizyami Giełguda, Kamińskiego i korpusem jazdy Skarzyńskiego, otoczył półkolem od Pragi cały obóz Geismara. Gęsta mgła osłoniła swym płaszczem opiekuńczym wszystkie ruchy polskie. O 5ej godzinie z rana Polacy stali już na przeznaczonych stanowiskach. Nagle Rybiński atakuje Giesmara od Wawru, a na odgłos broni, wysuwa się z przednią strażą Kicki od Pragi po drodze grochowskiej. Jenerał Giełgud z swoją dywizyą, postępując równocześnie po szosie siedleckiej, sprzątał po drodze co się nawinęło z żołnierza moskiewskiego. W niespełna dwóch godzinach został Geismar z swym 6000 korpusem zupełnie rozbity, mała tylko część umkła do obozu Rosena obozującego pod Dębem.

Ostrzeżony rozbiciem Geismara korpus Rosena, zbiera się czemprędzej na wyniosłości w lasach pod Wielkim Dębem. Postępując na wschód, Skrzynecki spotkał się z przednią strażą Rosena następnego dnia i po zbadaniu jego stanowiska, wysłał na niego dwa pułki piechoty pod jen. K. Małachowskim. Trzy razy słabszy oddział polski musiał walczyć nietylko z nieprzyjacielem ale i z naturą; gdyż nieprzyjaciel pod zasłoną lasu, który był otoczony dokoła bagnami, mógł z wyniosłości odpierać ogniem działowym nawet liczniejsze siły. Małachowski jadąc na prawym skrzydle, w celu uderzenia na las, z którego nieprzyjaciel wysełał oddziały dla odparcia atakujących Polaków, uwiązł z koniem w bagnie. Mimo to Polacy, ukąpawszy się tu i tam w bagnie, dobiegają do lasku, a podsypawszy na panewki świeżego prochu, zmietli jednym wystrzałem szeregi wynurzające się z lasu. Rozpoczął się bój w lesie, gdzie znów Polacy walczyć musieli z potrójnemi siłami. Dwa razy z bagnetem w ręku wyparli Moskwę z lasu, lecz zaatakowani całą jazdą Rosena, musieli się cofnąć. Już zbliżał się wieczór, a walka nie ustawała. To już było za wiele dla Skrzyneckiego, a widząc, że zbyt słabe posłał oddziały, rozpoczyna nową komeadę: "Bataliony naprzód! marsz! marsz!" Skarzyński z jazdą na front"! Śmiałe natarcie strzelców konnych i piechoty sprawiło ogromny popłoch w szeregach moskiewskich, tak, że pozostawiwszy wszystkie bagaże wojenne, pierzchła Moskwa w największym nieładzie i zamieszaniu ścigana i rażona przez Polaków. O godz. 9ej wieczorem nie było ani jednego żywego sołdata pod Dębem, oprócz licznych trupów moskiewskich. Nastała ciemna noc, musiano zaprzestać dalszej pogoni. Gdyby był Skrzynecki z brzaskiem następnego dnia dał rozkaz bezwłocznego ścigania Rosena, byłby go zupełnie rozbił; lecz Skrzynecki dumny, wygodny, nie lubiący spać w obozie, bawił więcej w Warszawie niż na polu bitwy, oddając się zabawom, podczas gdy żołnierz zdmuchując proch z panewki, bagnetem brał armaty. Następnego dnia, żołnierze przespawszy się na wilgotnej ziemi, czekali na rozkaz wodza, w celu dalszego ścigania Rosena; lecz rozkaz przyszedł o 3 godziny za późno. Nieprzyjaciel korzystając z bezczynności wodza polskiego, wymknął się, zdążając forsownymi marszami ku Siedlcom, w celu połączenia się z Pahlenem. Straty Moskwy były następujące: 2500 żołnierzy w zabitych i rannych, 10,000 wziętych w niewolę, 5 chorągwi, 12 dział, 50 jaszczyków, 6000 sztuk broni i mnóstwo bagażów. Polacy stracili do 500 w zabitych i rannych.

Zwycięztwa pod Wawrem i Wielkim Dębem rozweseliły całą Polskę. Nazajutrz 3 kwietnia przypadły Święta Wielkanocne. Podobnego święcenia pamiątki Zmartwychwstania Chrystusa Pana, nie widziała stolica Polski od czasów, kiedy Kileński wypędził po raz pierwszy Moskali z Warszawy. Tysiące narodu spieszyły na klęczkach przed ołtarze, dziękując Bogu za zwycięztwa i prosząc o błogosławieństwo na przyszłość dla oręża polskiego. Inwalidzi w lazaretach, ranni w poprzednich bojach, słysząc muzyki przygrywające po ulicach "Jeszcze Polska nie zginęła", o jednej nodze, o jednej ręce — słowem kaleki konające— czołgali się ku oknom i otwierając swe niezgojone jeszcze rany, dodawali w uniesieniu "Póki my żyjemy". Wszędzie panowała radość, lecz i smutek rozdzierał serca licznym wdowom i sierotom. Na chwilę zapominano o boleściach, bo cieszono się nadzieją, że wschodząca wolność stokrotnie wynagrodzi drogie sercu straty. Minęły dnie świąteczne a z niemi zabawy i rozrywki. Żołnierze odpocząwszy parę dni, obmywszy zsiadłą krew z ran poprzednio odniesionych w falach Wisły, pospieszyli znów z pieśnią na ustach na pole walki.

Rosen, cofając się ku Siedlcom, złączył się pod Iganiami z Pahlenem, ustawiając w szyku bojowym 10.000 żołnierzy, mając 40 dział różnego kalibru. Za Rosenem, postępując jen. Kicki, spotyka się z jazdą nieprzyjacielską pod Domanicami. Michał Mycielski, wysłany na czele pułku ułanów, rozbija 10 szwadronów jazdy moskiewskiej, odnosząc zupełne zwycięztwo, kładąc trupem 200 Moskali a 300 biorąc w niewolę.

Jen. Prądzyński, postępując równocześnie po szosie siedleckiej na czele 5000 Polaków, spotyka się 10 kwietnia z Pahlenem pod Iganiami. Z bagnem w ręku, prowadząc Prądzyński w pierwszy ogień 3 bataliony, zmusza Moskwę do ucieczki. Opierali się wprawdzie dość długo Moskale, mając przeważające siły, lecz w końcu opuścili swe stanowisko, straciwszy 5000 w zabitych i rannych, 3 działa, 1 chorągiew i kilka tysięcy sztuk broni. Polacy mając tylko 5000 żołnierzy i 14 dział, stracili w poległych i rannych 400 żołnierzy. Gdyby był Skrzynecki uderzył tym razem na Moskwę z całą siłą, byłby ją zniósł do nogi, gdyż stanowisko przez nią zajęte tworzyły bagna i moczary, tak że Dybicz nie mógł użyć wcale konnicy ani artyleryi a piechota przerażona gradem kul polskich uciekała, nie słuchając wcale dowódzców. Dybicz zostawiony spokojnie na bagnach, wyprowadził czemprędzej swe siły z tej pozycyi, szykując je na dogodniejszem miejscu, podczas gdy Skrzynecki zwrócił się na nalegania Chrzanowskiego przeciw gwardyom carskim, zdążającym po szosie łomżeńskiej.

Powstanie w prowincyach zabranych.

Do prowincyi zabranych należały: Litwa, Ukraina, Żmudź, Wołyń i Podole. Jednym z największych błędów, jaki początkowi przewódzcy powstania popełnili, był ten, że nie przenieśli teatru wojny do prowincyi zabranych, obfitujących we wszystko, cokolwiek potrzebnem jest do prowadzenia wojny. Wysłanie silnego oddziału w te prowincye przed wkroczeniem głównej armii moskiewskiej, byłoby ogromną korzyścią i zupełnem zwycięztwem Polaków, gdyż pułki litewskie byłyby się złączyły z Polakami, przez co armia moskiewska byłaby straciła 30,000 wyćwiczonego żołnierza, nie wliczając świeżego poboru rekrutów. Prócz tego byłaby Moskwa straciła 200 dział i ogromne zapasy broni, amunicyi i żywności. Rozpoczynając znów bitwy z Moskalami w chwili, gdy armia ich podzielona na oddziały, zbliżała się ku granicom Litwy, można było liczyć na zupełne zwycięztwo, przy początkowym zapale, jaki zwykle ogarnia powstający naród. Nie pozwolił Chłopicki na tę akcyą, którą z początku powstania uplanował był Chrzanowski, a z tej bezczynności dyktatora korzystając Moskwa, wkroczyła w prowincye zabrane, zajmując bez wystrzału główniejsze miasta, zostawiając w nich załogi, a z główną armią wzmocnioną pułkami litewskiemi, dążąc ku granicom Królestwa.

Gdyby powstanie było pokierowane w ten sposób, jak je rozpoczął Piotr Wysocki na czele podchorążych i akademików warszawskich, nie oszczędzając Moskali, nastawiając chętnie swą pierś za wolność ojczyzny, następstwa byłyby uwieńczone zupełnem zwycięztwem. Inaczej się stało. Dowództwo oddano ludziom ambitnym, lubiącym wygodę, nie znającym się na własnych siłach, którzy, zamiast pomnażać szeregi narodowe nowymi rekrutami, ochotnikom zbiegającym ze wszystkich dzielnic Polski dać broń i posunąć w prowincye zabrane — osiedli w Warszawie, zaczęli się kłócić, układać z Mikołajem, przez co zabili zapał w narodzie. Największa wina— bo zdrajcą go nazwano—spadła na Chłopickiego. Niecny dyktator cieszący się większem zaufaniem narodu, jak swego czasu Tadeusz Kościuszko, dupuszczał się niesłychanych nadużyć. Gdy Wielkopolanie z pod zaboru pruskiego i Małopolanie z pod austryackiego zbiegali licznie do stolicy z zamiarem wstąpienia w szeregi narodowe, to Chłopicki kazywał ich odprowadzać na granicę, w celu oddania ich pruskiemu i austryackiemn rządowi jako buntowników. Wskutek takiego postępowania naród stracił chęć do dalszej walki, i zamiast 300,000, co łatwem było po uczynienia, zgromadzili Polacy zaledwie do 85,000 żołnierzy.

Polacy mając o połowę mniejsze siły, stoczyli kilka bitew pod Warszawą, jak sobie życzył dyktator, zadziwiając swą walecznością cały świat ucywilizowany. Zwycięztwa odniesione początkowo wpłynęły wielce na ducha Polaków w prowincyach zabranych, i wszędzie prawie chwytano za broń, aby walczyć dla wspólnej sprawy. Najpierw powstała Żmudź, następnie Litwa, i dniesiono nawet wiele zwycięztw, lecz ruch ten za słabo popierany przez główną kwaterę polską, nie odniósł pożądanego celu. Jenerał Dwernicki, wysłany jak wiemy na Wołyń z 2600 żołnierzy, stoczył 18 i 19 kwietnia bitwę pod Boremlem, odnosząc zwycięztwo nad sześć razy liczniejszym nieprzyjacielem. Miał on polecenie od naczelnego wodza, aby się nie wdawał w bitwy w otwartem polu, lecz aby tylko utarczkami niepokoił Moskwę. Dwernicki, nie stosując się do tego, wdał się dnia 27 kwietnia w bitwę tuż nad granicą austryacką, gdzie nad jego spodziewanie miała Moskwa 17,000 piechoty i 2000 jazdy. Otoczony półkolem nieprzyjacielskiem od północy, ustępując przekroczył granice Galicyi, gdzie Austryacy rozbroili armią, oddając broń i amunicyą Moskwie, a Dwernickiego zatrzymali w więzieniu aż do upadku powstania. Po kilku jeszcze bohaterskich potyczkach upadał Wołyń z końcem maja, wskutek czego stracili Polacy 3500 doborowego żołnierza.

Bitwa pod Ostrołęką.

Na nalegania Rady narodowej, naczelny wódz Skrzynecki zgodził się na dawno układany plan Chrzanowskiego tj. wyprawę przeciw gwardyom carskim, które tworzyli książęta, hrabiowie i szlachta—słowem synowie najznakomitszych rodzin rosyjskich. Poleciwszy Warszawę jen. Umińskiemu z 10,785 żołnierzy i z 20 działami, sam Skrzynecki z główną armią w liczbie 37,540 piechoty, 7375 konnicy i dział 104, pomaszerował na północ przeciw gwardyom pod dowództwem wielk. księcia Michała, stojącym za Bugiem.

Dybicz tymczasem przeprawiwszy swe siły na lewy brzeg Wisły około Maciejowic, spotkał się z Umińskim pod Jędrzejowem 13 maja. Umiński nie zdradził słabości sił swoich, wytrzymując przez 5 godzin ogień 40 dział nieprzyjacielskich i silne ataki jazdy. Moskwa sądząc, że ma całe wojsko przed sobą, opuściła pole bitwy, cofając się na dawne stanowisko, straciwszy 1300 w zabitych, podczas gdy ze strony polskiej padło tylko 250 walecznych.

Skrzynecki, maszerując na północ po szosie łomżeńskiej, przeprawił swe siły przez Bug na wschód od Modlina. Dnia 16go maja czoło kolumny polskiej spotkało się z przednią strażą nieprzyjacielską, pędząc ją aż pod Śniadów, gdzie następnego dnia przyszło do potyczki z gwardyą carską. Wielki ks. Michał znalazł się w tak wielkiem niebezpieczeństwie, że trwoga jego odbiła się aż o mury Petersburga. Odwrót jego na północ był bardzo utrudnionym, gdyż gwardye musiały się przeprawiać po belkach, aby się wydostać z obszernych bagien. Gdyby był Skrzynecki uderzył bez zwłoki na gwardye, byłby je zupełnie pobił, gdyż miał prawie dwa razy liczniejsze siły i dogodną pozycyą. Jenerał Saken napadnięty przez lewe skrzydło polskie pod jen. Dembińskim, opuścił w największym pośpiechu swe stanowisko, cofając się na północ. Skrzynecki zaczekał jeszcze dzień, z czego korzystając Moskwa, wymkła się aż za rzekę Narew, zostawiając otworem Łomżę, którą 20go maja zajął jenerał Giełgud. Wojsko polskie zwolna postępując za nieprzyjacielem, spotkało się z nim pod Tykocinem, gdzie przyszło do walki w niewygodnem, bagnistem dla Polaków stanowisku. Polacy wśród gęstego ognia posuwali się pojedyńczo po belkach naprzód, lecz pomimo to zdobyli Tykocin 22 maja, gdzie pod posągiem Czarneckiego dziękowali Bogu za zwycięztwo. Gwardye wymkły się, cofając się w kierunku do Grodna.

Feldmarszałek Dybicz zawiadomiony od w. księcia Michała o niebezpieczeństwie gwardyj, pobiegł im z pomocą w 40.000 żołnierza, i po drodze spotkał się z jazdą Łubieńskiego, stojącego za Bugiem. Jen. Łubieński na czele 12 000 jazdy, wytrzymując potrójne siły Dybicza, zwolna cofał się ku traktowi łomżeńskiemu pod Ostrołękę, gdzie z główną armią stał Skrzynecki. Po wypędzeniu gwardyj na północ, naczelny wódz polski, nie widząc żadnego niebezpieczeństwa, dał rozkaz odpoczęcia żołnierzom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cztery Miesiące Pobytu

NA JEDNEJ Z WYSP MARKIZOW POSROD DZIKICH.

— PRZEZ —

H. MELVILLE.

Przekład z ang. Zuzanny Zajączkowskiej.

(Ciąg dalszy).

Powiedział kilka słów krajowcom, którzy drzwi strzegli: ci ustąpili natychmiast. Chciwie szukałem wzrokiem mego służącego, ale nigdzie widać go nie było. Żeby nie tracić czasu, gdyż jedna chwila mogła być dla mnie stanowczą, skinąłem na silnego młodzieńca stojącego w pobliżu, żeby mnie wziął na plecy; ale ten, z wielkiem mojem zdziwieniem otrząsnął się gniewnie.

Zwróciłem się do innego, z nielepszym wszakże skutkiem. Próżna była i trzecia próba; teraz dopiero poznałem, dlaczego Momo ustąpił natarczywym moim naleganiom: wiedział, że ja sam, o własnej sile nie zajdę nad morze. Rozpacz mnie ogarniała! Nie zważając na gwałtowny ból nogi, pochwyciłem oszczep, oparty o rynnę domu, i podpierając się nim, puściłem się ścieżką ku morzu. Krajowcy patrzyli za mną spokojnie; stali wszyscy przed domem, i żywa wszczęła się pomiędzy nimi rozmowa, i coraz stawała się głośniejszą. Dostrzegłem z wielką radością, że niezgoda jakaś powstała pomiędzy nimi: utworzyły się dwie partye. Nadzieja wstąpiła mi w serce.

Zaledwie uszedłem sto kroków, znowu otoczyli mnie dzicy; kłócili się tak gwałtownie że lada chwili mogło przyjść do bójki. Podczas tego zamieszenia przystąpił do mnie stary Marchejo; nigdy nie zapomnę serdecznego współczucia, jakie w tej chwili z twarzy jego jaśniało. Położył mi rękę na ramieniu, i wymówił z przyciskiem dwa angielskie wyrazy, których go nauczyłem: "ojczyzna" i "matka!" Zrozumiałem, co to znaczyć miało, i dziękowałem mu z głębi duszy. Kory-Kory i Fayaway szli obok niego, płacząc rzewnie, i dopiero, gdy starzec po raz drugi powtórzył surowo rozkaz, Kory-Kory przezwyciężył się i wziął mnie na plecy. Naczelnik jednooki chciał temu przeszkodzić, niektórzy jednak z jego własnej partyi, jak mi się zdaje, zmusili go do milczenia.

Teraz podróż szła prędzej; niewymowna przejęła mnie radość, gdy po tak długim czasie, pierwszy raz słyszałem huk rozbijających się bałwanów. Wkrótce fale morskie zabłysły przed memi oczami po przez gałęzie drzew. O, ty wspaniałe morze! Z jakimże zachwytem powitałem cię, jak starego, wiernego przyjaciela! Posłyszałem wyraźnie gwar tłumu, zgromadzonego nad brzegiem, i zdawało mnie się, że pośród tego krzyku, dochodzą mnie pojedyńcze dźwięki mowy ojczystego kraju.

Wyszliśmy na otwartą płaszczyznę pomiędzy morzem a zaroślami: pierwszy przedmiot, który spostrzegłem, była łódź angielska, w bardzo niewielkiem oddaleniu od brzegu.

Obsadzona była pięciu wyspiarzami w krótkich perkalowych tunikach. Zdawało mi się zrazu, że wypływają już z zatoki: przybyłem wi c zapóźno, pomimo wszelkich usiłowań. Przeląkłem się, ale za drugiem spojrzeniem przekonałem się, że łódź trzyma się przed falą nadbrzeżną, i w tej że chwili posłyszałem pośród tłumu głos jakiś wywołujący moje imię. Spojrzałem w kierunku tego dźwięku i zobaczyłem z radością niewymowną, wysoką postać Karakoi, krajowca z wyspy Oahu, jednej z wysp Sandwichskich, który często przychodził na pokład okrętu Dolly podczas pobytu naszego w zatoce Nukahiwy. Miał on zieloną kurtkę myśliwską ze złotemi guzikami; dostał ją w podarunku od jednego z oficerów królowej "Blanki" francuskie go żaglowego okrętu; zawsze widywałem go w tym stroju. Przypomniałem sobie teraz, co mi często powtarzał, że osoba jego jest "tabu" we wszystkich dolinach wyspy; widok jego, w chwili tak stanowczej prawdziwym przejął mnie zachwytem. Stał nad samym brzegiem; na ramieniu zawiesił duży kawał perkalu, w jednej ręce trzymał dwa lub trzy z grubego płótna woreczki prochu, w drugiej muszkiet. Przedmioty te podawał kolejno kilku naczelnikom, ale wszyscy z niechęcią odrzucali te dary, i rozkazywali mu, żeby wrócił do łodzi, i oddalił się czem prędzej. Karakoi nie opuszczał swego stanowiska, i teraz dopiero spostrzegłem, że mnie to właśnie chce on wykupić. Ożywiony tą myślą, zawołałem głośno żeby przyszedł do mnie, ale odpowiedział mi po angielsku, że krajowcy grożą mu oszczepami, jeżeli krokiem jednym ku mnie postąpi.

Przez ten czas Kory-Kory niósł mnie wciąż naprzód, otoczony gęstem tłumem krajowców; niektórzy przytrzymywali mnie, i niejeden oszczep groźnie skierowany był w moją pierś; ale widziałem wyraźnie, że coś powstrzymywało tych, którzy występowali przeciwko mnie po nieprzyjacielsku: byli niezdecydowani i zakłopotani.

Już ze trzydzieści kroków dzieliło mnie od Karakoi; gdy dalszy pochód powstrzymali krajowcy; zmusili mnie, żebym usiadł na ziemi, i wciąż trzymali mnie za ręce. Wrzask i hałas wzrósł do strasznych rozmiarów; zauważyłem, że wielu kapłanów nalegało na Momo i innych naczelników, żeby mnie nie puścili. Karakoi tymczasem pracował usilnie nad mojem uwolnieniem, śmiało przemawiał do krajowców, starając się ich pozyskać; pokazywał im perkal woreczki prochu, z łoskotem podnosił i spuszczał kurek muszkietu. Ale wszystko to było próżne; krzyk wzmagał się; krajowcy zmuszali go gwałtownie, żeby się oddalił.

Dzicy niezmiernie wielką wartość przywiązywali do przedmiotów, ofiarowanych za mnie, jako wykup, a jednak w tej chwili odrzucali je stanowczo; był to nowy dowód, że postanowili niezmiennie na zawsze zatrzymać mnie w dolinie, a może w krótkim czasie wyprawić sobie ucztę z mego ciała, czego dowodziło energiczne wdawanie się w tę sprawę kapłanów. Z rozpaczliwym wysiłkiem, nie myśląc o mogących wyniknąć ztąd skutkach, wyrwałem się tym, którzy mnie trzymali, zerwałem się, i z całych sił zacząłem biedz ku Karakoi. Dzicy podnieśli krzyk przeraźliwy, rzucili się na Karakoi, i zepchnęli go w morze. Przestraszony ich gwałtownością, Karakoi, stojąc po pas w wodzie, starał się ich uspokoić; widząc wreszcie zajadłość krajowców, skinął na swych towarzyszy, żeby się przybliżyli z łódką.

W tej strasznej chwili znikł mi z przed oczu ostatni promyk nadziei. W tem kłótnia powstała na nowo pomiędzy dwoma partyami, które mnie tu przyprowadziły. Przyszło do bójki: krew płynąć zaczęła. Ci, którzy mnie otaczali, pobiegli połączyć się z walczącymi; pozostali tylko Marchejo, Kory Kory i Fayaway. "Teraz albo nigdy!" pomyślałem w duchu. Błagalnie ze złożonemi rękami spojrzałem na Marcheja, i szybko skierowałem się ku morzu. Łzy zabłysły w oczach starca, ale nie zatrzymywał mnie ani on, ani Kory Kory, i wkrótce stanąłem przy Karakoi, który niespokojnie badał każdy mój ruch. Wioślarze podpłynęli tak blisko, jak tylko się dało; skinieniem pożegnałem moich przyjaciół, i wskoczyłem do łodzi; Karakoi kazał natychmiast odbić od brzegu. Marchejo, Kory-Kory i wiele kobiet weszli za mną do wody; nie mogąc im dać innego dowodu mej wdzięczności, postanowiłem ich obdarzyć przedmiotami przeznaczonemi na mój wykup: muszkiet podałem wiernemu memu Kory-Kory, sztukę perkalu rzuciłem Marchejowi, wskazując przytem na Fayaway, która wróciła na brzeg, i płacząc, siedziała na kamieniu: woreczki z prochem spuściłem w ręce najbliżej stojących kobiet, które pochwyciły je z radością. Podział ten nie zabrał i pół minuty. Łódź była już w biegu. Karakoi gniewał się, że niepotrzebnie rozdałem tyle cennych towarów.

Krajowcy widzieli, co się działo, byli jednak tak zaciekli, że nie przerwali bójki; dopiero, gdy łódź oddaliła się na pięćdziesiąt łokci od brzegu, Momo wskoczył w morze, a za nim sześciu lub siedmiu innych wojowników, i zaczęli ciskać na nas oszczepami. Kilka oszczepów przeleciało tuż koło nas, ale nikt nie został zraniony, a wioślarze popychali łódź z całej siły. Oszczepy dosięgnąć nas już nie mogły, ale posuwaliśmy się bardzo wolno, gdyż wiatr nam nie sprzyjał. Karakoi, który stanął przy sterze, spoglądał często wzrokiem niespokojnym na wystający w morze odłam skały, koło którego musieliśmy przepływać.

Przez jednę lub dwie minuty, krajowcy, podzieleni na grupy, stali w milczeniu. Nagle zapalczywy Momo dał poznać, że powziął nowy plan pogoni. Zawołał głośno na swych towarzyszy, wskazał im maczugą wystający odłam skały, i puścił się ku niej szybkim biegiem. Ze trzydziestu mężów, pomiędzy którymi wielu było kapłanów, biegli za nim z dzikim krzykiem. Zamiar ich był widoczny: umyślili rzucić się w morze ze skały, i zatrzymać nas gwałtem. Wiatr, który coraz silniej dął nam w oczy, i wznoszące się w górę bałwany, niezmiernie utrudniał bieg łodzi. Gdyśmy na sto łokci może byli od skały, zajadli dzicy rzucili się w morze; lękaliśmy się, że za pięć minut otoczą nas rojem, a wówczas nie byłoby dla nas ratunku; wiedzieliśmy, że użyliby sposobu, który zgubił niejedną już łódź na tem morzu: chwyciliby za wiosła, przewróciliby łódź i mieliby nas w swojej mocy. Obie strony ostatnie wytężały siły; wiosła gięły się w ręku moich żeglarzy, a zaciekły rój pływaków, pomimo gwałtownego wzburzenia morza, posuwał się z przerażającą szybkością.

Gdyśmy się zbliżyli do wyskoku skały, dzicy otoczyli nas dokoła. Wioślarze wyciągnęli noże, i wzięli je w zęby; ja pochwyciłem hak żelazny. Oddech zatrzymał się w mej piersi. Po kilku minutach, ujrzałem atletycznego Momo, który, trzymając w zębach maczugę, dosięgnął już prawie naszej łodzi. On był najbliżej: jeszcze chwila, a pochwyci wiosło. W takiej nawet ostateczności, czułem wstręt do czynu, który zamierzałem spełnić, ale zmuszała mnie do tego potrzeba gwałtowna; wymierzyłem, i z całej siły rzuciłem hak na naczelnika. Trafiłem go w szyję: znikł pod wodą. Nie miałem czasu pewtórzyć mego rzutu; spostrzegłem go znów w małem od łodzi oddaleniu; nie zapomnę nigdy strasznego wyrazu jego twarzy.

Jeden jeszcze dziki dopędził łódź: pochwycił jej brzeg, ale nasi wioślarze tak dziel nie użyli swych noży, że puścił go natychmiast, i w parę minut zostawiliśmy wszystkich na boku: byliśmy bezpieczni. Dotąd podtrzymywało mnie gwałtowne wzruszenie: teraz opuściły mnie siły; padłem bez zmysłów na ręce Karakoi.

* * *

Teraz opowiem w kilka słowach, jakie szczęśliwe okoliczności spowodowały tak niespodzianie moje ocalenie. Kapitanowi jednego z australskich okrętów, wysłanego na połów wielorybów, brakło załogi okrętowej; zawinął do zatoki Nukahiwa, ale tu nie mógł dostać ani jednego człowieka; chciał już odpłynąć, gdy Karakoi przyszedł na pokład, i zawiadomił go, że majtek amerykański uwięziony jest w pobliskiej dolinie Typi; ofiarował się spróbować mnie wykupić, jeżeliby mu dano potrzebne ku temu przedmioty. Karakoi dowiedział się o mojem położeniu od Marnu, który tym sposobem stał się narzędziem mego uwolnienia.

Kapitan przyjął propozycyą, i Karakoi z pięciu krajowcami tabu z Nukahiwy przybył na okręt, który w kilka minut żeglował już ku zatoce Typi. Spuszczano łódź, wsiadło na nią pięciu wyspiarzy, a okręt zatrzymał się od brzegu w pewnem oddaleniu.

Gdyśmy po wyżej opisanych wypadkach, dostali się na ten okręt, zwany "Julią", wniesiono mnie na pokład; wyglądałem tak dziwacznie, że wszystkich oczy zwróciłem na siebie. Wkrótce po zniknieniu Tobiego zdjąłem z siebie jedyne, jakie miałem odzienie, ażeby je zachować na czas, gdy wrócę pomiędzy ludzi ucywilizowanych, zwinąłem je, i zawiesiłem po nad matą moją u pułapu. W domu nosiłem tunikę z żółtej tappa, sięgającej od pasa aż do stóp, a gdy wychodziłem, okrywałem się obszernym płaszczem z tegoż materyału; osłaniał całą moją postać, i chronił od promieni słonecznych. W miejsce kapelusza zrobiłem sobie pewien rodzaj czapki z liści palmowych. Do tego, przez cały czas mego pobytu między dzikimi nie używałem brzytwy, nic też dziwnego, że ukazanie się moje na pokładzie "Julii" zaciekawiło wszystkich. Opowieść doznanych przygód wzbudziła najżywsze dla mnie współczucie; każdy ubiegał się, żeby mi przyjść z pomocą; zdrowie moje tak wiele jednak ucierpiało, że zaledwie po trzech miesiącach przyszedłem zupełnie do sił.

Przez dwa lata jeszeze krążyłem po morzu Południowem. W niejaki czas po powrocie do New Yorku, podałem do druku*) historyą mych przygód i cierpień, nie spodziewając się, że tym sposobem odsłonię tajemnicę losu mego towarzysza, którego i inni mieli za przepadłego. Tak się przecież stało. Ogłoszenie tych przygód sprowadziło mi w lecie 1846 r. mego towarzysza; niezmierną była radość nasza zobopólna, a treść ostatniego rozdziału za wiera już tylko to, co z ust jego posłyszałem.

*) W jednem z czasowych pism angielskich. Pismo to ogłosiło w dodatku historyą Tobiego; z niego to właśnie zaczerpnęliśmy ciekawe to opowiadanie, które dzielimy się z czytelnikami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję swego szwagra Leopolda Muszyńskiego. Pochodzi z gubernii Łomżyńskiej, ze wsi Grondy Wonieckie. On poszukiwał mnie trzy miesiące temu. Upraszam Szan. Rodaków, ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, aby mnie łaskawie doniesiono.

Wojciech Klawinowski,
Roslyn, L. I., N. Y. (49—51)

Opuściła mnie żona z czworgiem dzieci. Najstarszemu na imię jest Kazimierz, lat 8, [illegible]

O spadku Amerykańskim.

[illegible]

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane na adresy tych którzy listy pisali.

2605 Antalek Jan
2608 Balczus Konst.
[illegible]
2779 Matuszewski Jan
2780 Masolisz E.
[illegible]

CHICAGO.

Konduktor przejechany na krzyżówce.—Clinton A. Baldwin, z pn. 3830 Parnell ave., konduktor wagonu Root-ulicznej linii, został przejechany na śmierć około 10 godziny wieczorem przez pasażerski pociąg Chicago, Rock & Pacific kolei żel. na krzyżówce toru Root ulicy.

W czasie gdy wagon uliczny, którego Baldwin był konduktorem, stał niedaleko toru oczekując na przejechanie pociągu frachtowego. Baldwin znajdował się w przyległym torze i nie widział, że szybko nadjeżdża pociąg pasażerski z przeciwnej strony. Maszynista również nie spostrzegł stojącego na torze konduktora.

— Przeszłego tygodnia w środę rano trzech złoczyńców, uzbrojonych w rewolwery, usiłowało obrabować pasażerów i konduktora na wagonie elektrycznym Wentwoth avenue na narożniku ulic Clark i Adams. Podówczas w wagonie znajdowało się jakie pół tuzina pasażerów. Lecz konduktor A F. Shiefler poczęstował jednego z nich tak silnie pięścią, że wszyscy trzej czemprędzej uszli.

Jeszcze brakowało tego, aby zostali pasażerzy w wagonie ulicznym w sam biały dzień i to w centrum miasta obrabowani!

— Listonosz Franciszek Olszewski, ze stacyi "F" w północno zachodniej (polskiej) dzielnicy miasta, który kilka tygodni temu został przyaresztowany za kradzenie listów, dostał karę 6-miesięcy więzienia w Milwaukee.

— W przeszłym tygodniu w środę inspektorzy rządowi przyaresztowali listonosza Jerzego M. Krisztufek, ze stacyi "A," przy Blue Island ave. i W. 18ej ul., za kradzenie listów. Znaleziono przy nim 57 listów już otworzonych.

— Harris, właściciel cyrku, chce koniecznie pozbyć się słonia "Gypsy", który ma sławę zabijania ludzi. Już 20 ludzi zostało przez tego słonia zabitych a więcej jak 100 pokaleczonych. Harris usiłował dostać od miasta pozwoleństwo na "elektrokucyą" słonia, tj. na zabicie go za pomocą elektrycznego prądu i przytem chciał sprzedawać bilety wejścia, lecz miasto nie zezwoliło. Jest tylko jeden człowiek, który umie kontrolować "Gypsy" a ten zamierza opuść ć służbę pana Harris.

Sam Harris oświadczył, że gdyby mu nawet podarowano ratusz miejski to nie chciałby słonia obsługiwać.

— Statystyka szkólna miejska wykazuje: Liczba nauczycieli i nauczycielek w szkołach publicznych jest 4,789; zapisanych dzieci 206,209; przeciętnie uczęszcza dziennie do szkoły dzieci 181,862; liczba uczni w szkołach rentowanych 12,504; liczba uczni uczęszczających tylko ½ czasu dnia na naukę jest 15,072, liczba sesyj półdniowych jest 327; liczba głuchoniemych wynosi 89.

Powyższe cyfry są tylko od szkół publicznych.

— Smutny i pożałowania godny stan małżonków Graf'ów zajął obecnie uwagę policyi. Okazuje się, iż mąż Henryk Graf od trzech lat starannie pielęgnował swoją żonę obłąkaną Fryderykę oraz zajmował się czworgiem dzieci w ubogim domku No. 397 W. 21 sza ul., blizko Oakley ave. Nieustanne pielęgnowanie, nędza, brak stałego zarobku, oraz martwienie się stanem żony, nareszcie przyprowadziło stroskanego ojca i męża do tego, że sam stracił zdrowe zmysły. Policya zabrała całą rodzinę do Jefferson, rodziców do domu obłąkanych a dzieci do zakładu biednych. Na ostatku małżeństwo jedno drugiego nie poznawało.

— Kilka wdów i narzeczonych kłóci się o majątek po zmarłym. — R. A. Bigelow, komiwojażer dla firmy okryć damskich w New Yorku "Freedman Bros.", w przeszłym tygodniu w poniedziałek umarł nagle w hotelu "Palmer House" na paraliż serca spowodowany przez zbytni alkoholizm.

Krótko po ogłoszeniu o jego nagłej śmierci do hotelu zaczęły przybywać kobiety, rozmaitych wieków, które utrzymywały że są żonami lub narzeczonemi zmarłego a więc żądają wydania im jego pozostałego majątku. Bigelow miał lat 45 i pozostawił polise asekurujące jego życie na $15,000. Sprawa ta została jeszcze bardziej powikłaną zjawieniem się dwóch braci zmarłego — jednego z Milwaukee, drugiego z Freeport, którzy zajęli się zwłokami brata na pochowanie ich w Freeport.

— Uczony niemiecki profesor natrętnym żebrakiem. Policya w Oak Park zapakowała do kozy Johann'a Purchhart, który utrzymuje iż mieszka w domu No. 141 W. Adams ul, a który uchodzi pod nazwiskiem John Hastings, za natrętną żebrotę w przedmieściu Oak Park. Więzień — jak podaje raport policyi — jest człowiekiem uczonym, byłym nauczycielem łaciny, greckiego i niemieckiego języka oraz muzyki. Zeznał na stacyi, że sześć miesięcy temu przybył z Niemiec i nie mógł znaleźć żadnego zatrudnienia za wyjątkiem [illegible] ...

Policya kilka razy wyganiała go z Oak Park za wreszcie jego natrętna żebranina zniewoliła ich do zaaresztowania go do kozy. Niezawodnie pójdzie do "bridewell".

— Zaraz po dniu dziękczynnym nastała tak piękna pogoda, że od dwóch tygodni mamy powietrze "południowo-kalifornijskie", "florydy" lub jak inni mówią "prawdziwe lato indyańskie". Pogoda jest tak sprzyjającą, że możnaby z wielkiem powodzeniem wyprawiać pik-niki. Z tego powodu ulice są pełne kolarzy, którzy korzystając z pogodnej i ciepłej pory, jadą na kołowcach tak jak latem.

W niedzielę po południu dwóch kolarzy czyli cyklistów C. L. i R. A. Scholtz, z pn. 264 N. Halsted ul., jechali tak szybko po West Madison ul., że blizko Elizabeth ulicy przejechali panią Minnie Carrington, z pn. 428 West Madison ul., gdy ta czekała na ulicy na przejechanie wagonu kablowego czyli linowego. Kolarze po przypadku zeskoczyli z swoich kołowców i w jednej chwili otoczyła ich gromada oburzonych mieszkańców, którzy chcieli młodych kolarzy doskonale wytrzepać. Gdy się jednak przekonano, że pani Carrington nie ma żadnych kości połamanych, pozwolono kolarzom odjechać sobie.

— H R. Brunskill, klerk, z pn. 928 Walnut ul., zrobił w niedzielę omyłkę, którą niezawodnie życiem przypłaci. Był pasażerem na Lake ul. kolei górnej. Zamierzał on wysieść przy ulicy Ann, lecz się omylił i wysiadł gdy pociąg stanął na stacyi Morgan ul.

Gdy spostrzegł, że się zmylił, pociąg już znów ruszył. Uchwycił się kratowanych drzwiczek i usiłował wskoczyć do wagonu, lecz został zepchniętym przez ogrodzenie stacyi. Spadł na ulicę i z całą siłą uderzył tak o bruk, że sobie nadwerężył czaszkę. Patrol z Desplaines ul. zawiozła go do szpitala powiatowego.

— Policya w niedzielę wydobyła z jeziora u końca ulicy Schiller zwłoki Dominika Giel, który pracował w departamencie wodociągów miejskich i mieszkał pn. 159 Milton ave. u siostry. Miał lat 47. Nie wiadomo, czy to samobójstwo lub czy została zbrodnia popełniona.

— Na chrzcinach ajryskich w domu William'a Keenan, pod no. 3323 Archer ave., w ubiegłą niedzielę, przyszło do takiej ogólnej bijatyki z pijatyki, że John Meehan, ojciec chrzestny został fatalnie postrzelonym i o jego życiu wątpią. Policya aresztowała Keenan'a, który strzelał do swoich gości.

— W ubiegły poniedziałek kolej żelazna "Illinois Central" oddała swoją pierwszą "podziemną stacyą" przy Van Buren ulicy na użytek publiczności. Gmach jest 300 stóp szerokim i zajmuje niemal cały spód powierzchni Lake Front parku nad jeziorowego.

— W poniedziałek w radzie miejskiej 63 głosami przeciw 3, przeszedł ordynans, na mocy którego począwszy od dnia 4 Stycznia, 1897 w całem mieście Chicago, każda kompania ma sprzedawać bilety, które uczynią koszt jednorazowej jazdy 4 centy zamiast 5 centów jak było dotąd.

— Patrick Meehan, 71 letni Irlandczyk, popełnił samobójstwo w ubiegłą sobotę wieczorem za pomocą obwieszenia się w stajni w tyle domu no. 11617 Michigan ave., dla tego, że nie mógł dostać pracy. Ciało wisielca dopiero spostrzeżono w niedzielę rano.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 10 grudnia. — Nadchodzą wiadomości, które potwierdzają poprzednie wieści, iż zginął rewolucyjny dowódca generał Antonio Maceo.

Maceo poległ w prowincyi Havana, przy przejściu "trochy" z prowincyi Pinar del Rio, w potyczce z oddziałem wojska znajdującego się pod komendą majora Cirujeda. Bitwa ztoczoną została w majątku Matilda blizko miejscowości Punta Brava.

Gen. Maceo miał pod sobą od 2000 do 4000 ludzi gdy został zaatakowany przez maj. Cirujeda, którego kolumna składała się z 356 szeregowców i 123 konnicy. Hiszpanie zaatakowali rewolucyonistów gdy ci się skryli za osłonę kamiennego płotu.

Siły Macea zostały wyparte hiszpańskim atakiem na bagnety. Napróżno usiłowały utrzymać się na stanowisku; kilkakrotnie stawiły dzielny odpór z "machetami" w ręku, lecz nareszcie — gdy zostali wyparci do przyległego majątku San Claudio — rozbili się i uszli w największym nieładzie.

Rewolucyoniści pozostawili przeszło 40 trupów na polu, lecz wielu rannych uprowadzili ze sobą.

Strata hiszpańska wynosi 3 żołnierzy poległych; rannymi zostali 4 porucznicy, 1 sierżant i 26 żołnierzy prostych.

Dopiero gdy major Cirujeda powrócił do Punta Brava przekonał się, że Maceo zginął.

Dokumenta i artykuły zdarte przez żołnierzy hiszpańskich z trupów nieprzyjaciela, potwierdzają tę wiadomość.

Obok mniemanego ciała Macea znajdował się trup — jak się zdaje z dokumentów znalezionych w odzieniu—syna Maksyma Gomez'a Franciszka.

(Powyższa wiadomość pochodzi ze źródeł rządowych hiszpańskich, tak jak są wszystkie wiadomości z Havany. Jak wiadomo, rząd hiszpański, przepuszcza tylko to co się mu podoba. Przyp. Red. „Gaz. Pol.")

HAVANA, 10 grudnia. — Z wszelką pewnością teraz władze hiszpańskie utrzymują, że Antonio Maceo, sławny dowódzca Kubańczyków, poległ w prowincyi Havana, przy dokonywaniu przebywania ze swemi siłami przez zachodnią "trochę" niedaleko Mariel.

Wraz z dowódcą kubańskim poległ młody Francisco Gomez, syn Maxim'a Gomez a który towarzyszył Maceo'wi w jego przeprawie przez „trochę."

Bliższe szczegóły pochodzą ze źródeł hiszpańskich, od majora Cirujeda, który nieszczęśliwie dla swych zastępów bronił na dniu 4 grudnia Macceo'wi przejścia przez "trochę" a który również z niepowodzeniem tak samo stawił jemu czoło w dniu 7 bm. Po skończeniu bitwy, Cirujeda wysłał rekonesans i ten znalazł dwa trupy poległych, które uznano za ciała Macea i Francisco Gomeza.

W dniu 4 grudnia odbyła się "straszna bitwa" jak sami Hiszpanie przyznawają lecz o której szczegółów nie chcą wydać na świat — i rezultat tej bitwy był, że Kubańczycy przebyli "trochę" i przeszli w prowincyą Havany.

W Hiszpanii wieść o zabiciu gen. Macea narobiła wielkiej sensacyi. Hiszpanie uciechę swoją okazują w rozmaity sposób: demonstracyami, procesyami itd.

Miejsce gdzie poległ Maceo i przy nim Francisco Gomez, syn drugiego sławnego dowódzcy kubańskiego, jest oddalonem o 15 mil od Havany.

WASHINGTON, D.C., 10 grudnia. — Wielkie wrażenie sprawiły tu świeże wiadomości nadeszłe z Kuby; jedna, że siły Macea i Gomeza połączyły się, druga, że Maceo poległ na polu bitwy, która była dla Kubańczyków—z wyjątkiem straty wodza — pomyślną.

— Do Key West, Fla., donoszą z Havany, że patrole przebiegają po ulicach stolicy i niewolno ludności zgromadzać się. Wszystkie forty zostawają wzmacniane. Szepcą sobie w Havanie, że wszystkie drogi prowadzące do stolicy zostały podminowane przez rząd dynamitem, aby rewolucyonistom nie dopuścić wstępu.

— W telegramie posłanym do Madrytu, podawają następujące punkta doniesień rządowych:

Major Cirujeda wyruszył ze swoją kolumną z Mariano o świcie dla odbycia rekonesansu na pobrzeżu. Siły jego postępowały spokojnie wzdłuż wybrzeża aż nie doszły do Pulier, gdzie nagle przywitała go salwa karabinowa.

Cirujeda mimo ognia karabinowego doszedł a potem posunął się z Hago Colorado do San Pedro, gdzie znajdowała się główna siła rewolucyonistów w liczbie około 2000 ukryta za kamiennym płotem naturalnym. Hiszpanie przypuścili atak na bagnety i przyszło potem do strasznej walki. Walczący potykali się jeden przeciw jednemu aż nie zapadła noc. Cirujeda, mając wielu rannych i nie mając więcej amunicyi, cofnął się do Punta Brava. Wprzód jednak zrobił rekonesans, podczas którego zobaczył przeszło 40 trupów rewolucyonistów i więcej jak 40 zabitych lub rannych koni.

Dwa trupy były bez wątpienia ludzi wysokiej rangi, albowiem rewolucyoniści usiłowali bądź co bądź je zabrać ze sobą. Jeden trup, był mulata silnej budowy, z wąsem i włosami siwiejącemi, a trup drugi był młodzieńca z dwoma ranami od kul.

Gierylasi hiszpańscy wkrótce zabrali się do obierania poległych i niebawem przybyli do dwóch tych trupów, leżących jeden przy drugim. Obydwa były w garniturze białym a mulat miał koszulę z delikatnego wyrobu naznakowaną literami inicyalnemi "A. M.", szkarpetki jedwabno czarne, mające te same litery, zaś na jednem palcu ręki znajdował się złoty pierścień z napisem: "Antonio Y Maria." W odzieniu trupa mulata znajdował się rewolwer, kubek do picia i teleskop a jego towarzysz w śmierci napisał na kawałku papieru ołówkiem przed swym zgonem: "Umieram, ponieważ nie chcę opuścić trupa gen. Maceo"

Jego odzież miała literę "F" i pomiędzy innemi jego rzeczami znajdował się list pisany ręką starego człowieka datowany 25 września "do mojego kochanego Pancio a podpisany "M. Gomez."

U trupa mulata znaleziono dziennik, tj. dyaryusz, podawający o operacyach od 27 listopada do 7 grudnia.

Nie ma wątpliwości żadnej, że trup mulata tego jest trupem gen. Antonio Maceo.

HAVANA, 10 grudnia. — Rewolucyoniści znów ostrzeliwali przez godzinę część miasta Guanabacao.

Parowce "San Augustin" i "Reina Maria Cristina" przypłynęły tutaj wczoraj z 1,920 rekrutami.

Więzień Jacinto Colledo Rodriguez został wczoraj rozstrzelanym w Matanzas.

Stósownie do twierdzenia madryckiej "Gazety Rządowej" kubańskie wydatki wojenne za czas od 4 maja, 1895 do czerwca 1896, wynosiły 64 milionów dolarów.

Prywatne wiadomości nadeszłe tutaj opiewają, że znakomity dowódzca rewolucyonistów Lacret umarł wczoraj z ran poniesionych.

— Key West, Florida, 10 grudnia. — Prywatne wiadomości nadesłane z Havany donoszą, że Maceo nie poległ. Jestto kłamstwo uplanowane w pałacu aby obrać z laurów chwały zwycięzkie przebycie "trochy" przez Maceo i zakryć ogromne straty Hiszpanów, albowiem jest wiadomem, że Hiszpanie ponieśli ogromną klęskę.

"Wiadomość" o "śmierci" Maceo nie została wydaną przez rząd, tylko jest podawaną przez prasę i nie ma żadnych dowodów stwierdzających; również wiadomość nie nosi charakteru "oficyalnego."

Wysocy urzędnicy w Havanie milczą zupełnie i nie chcą uznać, że Weyler na czele 60,000 wojska nie zdołał tego dokonać co jeden oddział 500 Kubańczyków.

Korespondent "World'a" w New Yorku rozmawiał z wielu mieszkańcami w Punta Brava i ci nie przypisują żadnej wiary raportom Cirujedy. Mieszkańcy ci powiadają, że Hiszpanie ponieśli haniebną klęskę i stracili przeszło jednętrzecią swych sił. Rewolucyoniści ścigali ich aż do samych granic miasta.

Wszyscy znakomici Kubańczycy w Havanie, sympatyzujący, pracujący lub wspierający rewolucyą, nie wierzą w zabicie Macea. Przyznają, że wtargnął i przeszedł do prowincyi Havana, przełamawszy "trochę", stósownie do rozkazu Gomeza, w celu objęcia komendy nad operacyami w centrum i zreorganizowania sił powstańczych w prowincyach Havana, Matanzas i Santa Clara.

Innym faktem, że Maceo nie poległ, jest ten, że odmówiono korespondentowi "World" wszelkiej informacyi o trupie Macea.

HAVANA, 10 grudnia. — Kap. gen. Weyler ze swoją kolumną wkroczył do prowincyi Havana. Każdego czasu można się spodziewać jego przybycia tutaj.

Raport hiszpański o śmierci generała Maceo został potwierdzonym przez dr. Maximo Zertucha, który poddał się pułkownikowi Tort w San Felipe a który został uwolnionym na mocy amnestyjnego dekretu Weyler'a.

Dr. Zertucha był przybocznym lekarzem gen. Maceo.

Powiada on, że gen. Maceo padł śmiertelnie ranny dwoma kulami w bitwie z majorem Cirujedą dnia 7 grudnia o 2 giej godzinie popołudniu. Jedna kula przeszyła podbródek i strzaskała szczękę i wyszła szyją blizko łopatki. Druga kula przeszyła mu żołądek. Którakolwiekbądź z tych ran byłaby sama fatalną. Wkrótce też wyzionął ducha.

Zegarek, który podobno Maceo miał mieć jest fabrykacyi illinoiskiej, koperta leśnicza, numer 91,221 a werk miał numer 9,600,661.

Powiadają, że Kubańczycy pochowali trupy Macea i młodego Gomeza na plantacyi San Pedro, blizko Punta Brava.

Rząd wysłał siłę ludzi dla rozkopywania ziemi i przywiezienia trupa do Havany. Korespondent "World'a" udał się z tymi ludźmi aż do Punta Brava, lecz tutaj zmuszono go się wrócić.

HAVANA, 11 grudnia. — Gen. Weyler powrócił do Havany; przybył dzisiaj o 5:30 popołudniu. Wjechał do miasta konno, na czele dwóch szwadronów konnicy. Lud wydawał okrzyki na jego cześć a małe dziewczynki rzucały kwiaty przed nim. Słowem powitano go jako bohatera. Gdy Weyler przybył na plac wojenny, musiał przystanąć i tutaj wypowiedział mowę. Oświadczył zebranym, że uważa teraz rewolucyę jako zupełnie zgniecioną, w części dla tego, że poległ Maceo, i że udało mu się wszystko szczęśliwie w uspokojeniu wyspy i utrzymaniu zwierzchnictwa Hiszpanii.

Później Weyler wydał bankiet, na który przybyli rozmaici dyplomaci wojskowi i cywilni, delegacye rozmaitych stowarzyszeń oraz znakomici obywatele stolicy. Wszystcy winszowali gen. Weylerowi świetnego powodzenia i skuteczności kampanii jego w Pinar del Rio.

Stolica dzisiaj wieczorem przedstawia obraz upojenia z radości Hiszpanów, że Maceo poległ.

Kap. gen. potwierdził stanowczo zabicie wielkiego dowódzcy kubańskiego, generała Antonio Maceo.

Ostatnie Wiadomości.

MADRYT, 15 grudnia. Przez niefortunne zajście generalnego kapitana Weylera względem śmierci naczelnika powstania Maceo'a na wyspie Kubie, zostaje Weyler odwołany, a na jego miejsce przeznaczony generał Marin.

BOSTON, Mass. 15 grudnia. Całe miasto starego Bostonu jest wzburzone i obywatele amerykańscy setkami zaciągają się do wojska, aby łotrów Hiszpanów wypędzić z wyspy Kuby.

ST. LOUIS, Mo., 15go grudnia. Dzisiaj wyjechało około 1000 rekruta na wyspę Kubę. Całe miasto jest okropnie wzburzone.

LEXINGTON, Ky., 15 grudnia. Mer miasta Simrall zwołał dziś wielkie zebranie i spalono chorągiew hiszpańską. Milicya miejska w 24 godzinach będzie gotowa do wymarszu na wyspę Kubę. Kapitan Logmire oświadczył, że wkrótce będzie też gotowy do wymarszu z z drugim regimentem stanowej milicyi — Kentucky gwardyą na wyspę Kubę.